80 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

2 września 2025

NR 204 (18295)

Sport



Kamyk węgielny

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Selekcjoner stawia na detale

Reprezentanci – z jednym wyjątkiem – mają już za sobą pierwsze zajęcia pod okiem Jana Urbana. – Z jednej strony czuję ogromną odpowiedzialność. Z drugiej rosnące z godziny na godzinę emocje – nie kryje opiekun Biało-czerwonych przed selekcjonerskim debiutem.

Od dawna już zgrupowania reprezentacji otwierają medialne briefingi selekcjonera i kapitana reprezentacji. Tak było i w poniedziałkowy wieczór na Nowej Bukowej. Robert Lewandowski swój najważniejszy przekaz zawarł tym razem w trzech ledwie zdaniach. - Najważniejsze, co się wydarzy na boisku; wszystkie inne rzeczy trzeba zamknąć i skupić się jedynie na przyszłości, na nowym rozdaniu kart. Z nowym trenerem czeka nas coś nowego, jesteśmy na to przygotowani i pełni optymizmu. Chcemy nie tylko dobrze się zaprezentować, ale i zdobyć punkty – tak napastnik Barcelony, na ramieniu którego w Rotterdamie kibice zobaczą kapitańską opaskę, próbuje budować dobrą atmosferę wśród kibiców, ale również w samej szatni reprezentacyjnej.



Fot. PAP/Michał Meissner

Diabeł tkwi w detalach - mówi Jan Urban do podopiecznych na pierwszym reprezentacyjnym treningu

Największy problem selekcjonera

Nowy selekcjoner „na dzień dobry" dostał oczywiście pytanie o samopoczucie przed najważniejszymi bez wątpienia meczami w jego dotychczasowej karierze trenerskiej. – Debiut... – westchnął, czym dał do zrozumienia, że to słowo „opływa" go od paru tygodni z każdej strony. – Owszem, to będzie debiut. Miałem oczywiście przyjemność grać w reprezentacji, ale teraz wiem, że będąc po drugiej stronie barykady, emocje narastają z każdą godziną – wyjaśniał.

Pracując w klubach, Jan Urban swe spotkania z mediami i kibicami często okraszał anegdotami, maksymami, bon motami, wywołując uśmiech słuchaczy. Tym razem jest jednak niezwyczajnie skupiony. Na zadaniu, które przyjdzie mu wykonać. – W tak krótkim czasie na treningach nie można zbyt wiele zrobić, bo przecież tych treningów... praktycznie nie będzie – przypominał. – Będzie za to dużo odpraw w celu omówienia tych detali w naszej grze, na których musimy się skupić, by zrealizować zadanie. A naszym zadaniem jest wyciągnąć jak najwięcej pod względem sportowym z najbliższych meczów – kreślił plan pracy na najbliższe 48 godzin nowy selekcjoner.

Prawy do lewego

O owych detalach – choćby sposobie gry w destrukcji – mówił jednak bardzo niewiele. Tym bardziej że nie brak dodatkowych komplikacji personalnych. Matty Cash dotarł do Katowic z opóźnieniem, niemal prosto z samolotu wybiegając na murawę Areny Katowice. A Jakub Kiwior – kandydat na lewą obronę w ewentualnym ustawieniu czwórką defensorów – pojawić się ma dopiero we wtorek: w ostatnim dniu okienka transferowego w zachodnich ligach przechodził testy medyczne przed podpisaniem umowy z FC Porto. – Poza Kubą zagrać tam może któryś z prawonożnych zawodników – analizował Urban, przypominając, że Kiwior jest jednym z tych graczy, którzy u progu sezonu mają bardzo skromny dorobek minutowy na boiskach. – Mało tych minut ma i Robert Lewandowski, i Piotrek Zieliński. Są zdrowi, ale raczej trudno oczekiwać, by zagrali w obu spotkaniach po 90 minut – zapowiedział.

Równać do... koszykarzy

Dziś kadrowicze ponownie trenować będą na Arenie Katowice, choć raczej w godzinach popołudniowych, niż – jak pierwotnie planowano – w samo południe. Wieczorem być może część z nich obejrzy czwarty grupowy mecz polskich koszykarzy, którzy na razie w katowickim Spodku w mistrzostwach Europy kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa.

DaL

Kamil Grabara inspiruje (na) Maksa

Katowicki „Monopol" ma... monopol na Biało-czerwonych, gdy przychodzi im grać na Śląsku. Symboliczny jest fakt, że na debiutanckie zgrupowanie Jana Urbana, mocno ze Śląskiem związanego, jako pierwszy dotarł chłopak również rodem z tych stron.

Amiał najdalej ze wszystkich – trzeba od razu zaznaczyć. Bartosz Slisz przyleciał na wezwanie nowego selekcjonera prosto zza oceanu. – Swój mecz grałem już w sobotę, cała podróż przebiegła bardzo sprawnie. Teraz z ciekawością czekam na pierwszą odprawę i trening, bo nie miałem jeszcze okazji osobiście poznać nowego selekcjonera – tłumaczył urodzony w Rybniku pomocnik Atlanty United. Był jednym z niewielu kadrowiczów, którzy przybyli do Katowic przed 13.30, czyli zaplanowaną w harmonogramie porą obiadu dla naszych reprezentantów. Właściwie punktualny był jeszcze tylko Przemysław Wiśniewski. Absolutny debiutant, z zawadiacko założoną daszkiem do tyłu czapeczką, przez wielu kibiców... nie został rozpoznany. „Kto to?" - przez gąszcz głów przebiegł szmer pytania. Łukasza Skorupskiego z kolei rozpoznano bez problemów, ale ten do hotelu wszedł bez zatrzymania się przy fanach. – Muszę zdążyć na obiad – tłumaczył.

Niezłe z niego „Ziółko"

– Każdy, kto z obiadu zechce skorzystać, na pewno go dostanie – dyrektor „Monopolu", Piotr Dyduch, na zegarek nie spoglądał wcale. Sprawnie za to kierował kolejne samochody z kadrowiczami bezpośrednio pod główne wejście do hotelu. Większość reprezentantów chętnie rozdawała autografy, podpisywała koszulki i piłki, pozowała do zdjęć z kibicami. Szaleństwo ogarnęło fanów co najmniej trzykrotnie. Po raz pierwszy – gdy z czarnego volkswagena wysiadł Jan Ziółkowski. Pisk zachwyconych nim licznie zgromadzonych nastolatek, które bezpośrednio z inauguracji roku szkolnego przyszły pod bazę reprezentacji, słyszalny był daleko od ulicy Dworcowej. „Niezły przystojniak" – wymieniały między sobą uwagi fanki.

Wyzerowany licznik „Grosika"?

Wielkie emocje wzbudził też Kamil Grosicki, dla którego jest to „życiu po życiu" – powrót do reprezentacji trzy miesiące po tym, jak się z nią oficjalnie pożegnał. „Grosik,Grosik" – rozległo się skandowanie, gdy 96-krotny reprezentant kraju pojawił się przed hotelem. – Teraz trzeba mu chyba licznik wyzerować i liczyć gry od nowa – śmiał się Jakub Kamiński, który dotarł do Katowic w świetnym humorze.

Po raz trzeci tłum zgromadzony przed „Monopolem" zafalował, gdy z kolejnej limuzyny wysiadł Robert Lewandowski. Kilka lat wcześniej „Lewy" wjeżdżał do hotelu bocznym wejściem, na wewnętrzny dziedziniec, z dala od łowców autografów. Teraz – być może niepewny kibicowskich nastrojów po czerwcowej „dezercji reprezentacyjnej" – postanowił podbić nieco licznik bezkrytycznego uwielbienia fanów dla niego.

Maks chce być jak wujek Kamil

Z ciekawością kibice oczekiwali też Kamila Grabary, od wielu miesięcy robiącego furorę w VfL Wolfsburg. Na miejsce – czarnym porsche – podrzucił bramkarza szef reprezentującej go agencji menedżerskiej. – Wujek, wujek! – kilkuletni Maks nie mógł opanować radości na jego widok. – Trenuję w Ruchu Chorzów, jak wujek. I też chcę być, jak on, piłkarzem. A czy bramkarzem? Nie wiem, musiałbym jeszcze trochę urosnąć – przyznawał nasz mały rozmówca, podekscytowany obecnością tak wielu gwiazd polskiej piłki w jednym miejscu. I zapowiadał, że bardzo chciałby zobaczyć wujka na żywo, w niedzielę na Stadionie Śląskim, w meczu z Finlandią.

– Pójdziemy? – spoglądał błagalnie na towarzyszącą mu mamę.

Maks z niecierpliwością czekał na przyjazd Kamila Grabary. W przyszłości chciałby być taki, jak on! Fot. Dariusz Leśnikowski

Kadra za zamkniętymi drzwiami

Kadrowicze czas na pojawienie się w „Monopolu" mieli do godz. 16.00, o 18.30 zaplanowano pierwsze pod skrzydłami nowego selekcjonera zajęcia na Arenie Katowice. Czasu na treningi jest serdecznie mało, więc Jan Urban – chcąc nie chcąc – skupić się musi na teorii. – Przygotowana jest na odprawy specjalna sala audiowizualna – mówił nam Piotr Dyduch. Owo „przygotowanie" obejmuje nie tylko podłączenie stosownego sprzętu (– Mam wrażenie, że jest go więcej niż trzy miesiące temu – dodaje dyrektor „Monopolu"), ale i odizolowanie owego pomieszczenia od spojrzenia wszystkich niepowołanych osób. Reprezentacja Jana Urbana zajęła też w hotelu jedno piętro więcej niż ekipa Michała Probierza. – Sztab gościmy na pierwszym piętrze, piłkarzy – na czwartym i piątym. Tam mają też dostęp do specjalnie dla nich przygotowanego tarasu – zdradza Piotr Dyduch. Do dyspozycji fizjoterapeutów i masażystów jest pięć pokoi, kadrowicze dla siebie mają także wydzieloną restaurację hotelową.

Reprezentacja Polski do Rotterdamu na eliminacyjny mecz z Holandią (czwartek, godz. 20.45) odleci w środowe popołudnie – po treningu na Arenie Katowice. Powrót przewidywany jest na piątkowe przedpołudnie. Spotkanie z Finlandią na Stadionie Śląskim – w niedzielę o 20.45.

Dariusz Leśnikowski

Oddzielmy przeszłość grubą kreską

Rozmowa z Jakubem Kamińskim, piłkarzem FC Köln i reprezentantem Polski



Fot. IMAGO/PressFocus

Jakubowi Kamińskiemu bardzo posłużyła przeprowadzka do beniaminka Bundesligi z Kolonii.

Asysta i gol w sparingu z Atalantą Bergamo (4:0), asysta w kontrolnym starciu z Leicester (3:1), zwycięski mecz w Pucharze Niemiec z Jahn Regensburg (2:1) i udana inauguracja ligowa w Mainz (1:0) – Jakub Kamiński po przeprowadzce do Kolonii ma powody do zadowolenia. W piątek doszedł kolejny – powołanie do reprezentacji na eliminacyjne mecze z Holandią i Finlandią. W niedzielę zaś jeszcze jeden: bramka – pierwsza od 827 dni! – w Bundeslidze w zwycięskim (4:1) spotkaniu z Freiburgiem.

Rozumiem, że nie ma na co narzekać u progu sezonu?

- Zdecydowanie nie. Mecze w pucharze i lidze zaczynałem w wyjściowym składzie, są minuty, jest zdrowie. Bardzo sobie chwalę przygotowania. Wszystko – dzięki mojej agencji menedżerskiej – udało się dopiąć tak, że mogłem w nich brać udział od pierwszego dnia. I mam wrażenie, że były one bardzo dobre w moim wykonaniu. Najważniejsze, że wywalczyłem pierwszy skład. Trener Lukas Kwasniok mocno na mnie liczy; na dodatek na tych pozycjach z przodu, na których ja bardzo chciałem występować.

Jakieś nowe zadania?

- To już mój czwarty sezon w Bundeslidze, zagrałem w niej ponad 70 meczów, więc doświadczenia już trochę mam i wiem, czym się ją je. Od trenera Kwasnioka dostałem zaufanie na „dziesiątkach". Mogę pokazać swoją szybkość, dynamikę. Mam nadzieję, że tak będzie na przestrzeni całego sezonu. Że i ja, i drużyna zadowoleni będziemy z końcowego wyniku. Ale na razie cieszę się każdym chwilą, każdym treningiem, każdym meczem. Jestem w Kolonii szczęśliwy i mam nadzieję, że tak zostanie.

Mówi pan o grze na „dziesiątkach". A więc to już nie jest „klasyczny Jakub Kamiński", hasający wzdłuż linii bocznej, ale mający parę innych, nowych obowiązków?

- Dokładnie tak. Dużo gry w środku pola, gdzieś między liniami, choć obowiązki nie ograniczają się tylko do tego, bo występuję również na boku, jak do tej pory.

Rozumiem, że osoby ze sztabu nowego selekcjonera kontaktowały się z panem?

- Owszem. Rozmawiał ze mną Adrian Mierzejewski, pytał o formę trener Jacek Magiera. Widzieli moją dyspozycję w grach sparingowych i w pierwszych oficjalnych meczach. A ja jestem gotowy, by ją „przenieść" na reprezentację

Nie zdenerwowało pana powołanie Kamila Grosickiego? Może oznaczać zażartą rywalizację o miejsce w jedenastce między „Grosikiem" a „Kamykiem".

- Kamil niby już zakończył reprezentacyjną karierę, ale skoro w oczach trenera na to powołanie zasłużył, to czemu miałby nam nie pomóc? W mojej opinii zawsze będzie wartością dodaną, na boisku i w szatni.

A pan – jak rozumiem – z Kolonii przywozi doświadczenia gry na różnych pozycjach. Spodziewa się pan, że trener Urban może panu powierzyć podobne zadania, jak te w FC Köln?

- Nie wiem. Na to pytanie odpowie zgrupowanie. Jestem gotowy na różne warianty. Także na skrzydła, bo tam wciąż chyba czuję się najlepiej.

A jak się panu podobają słowa selekcjonera, że interesuje go gra ofensywna, posiadanie piłki, dominacja?

- Zdecydowanie mnie to cieszy. Naprawdę mamy wielu jakościowych zawodników. Trzeba tylko przenieść ich pewność siebie prezentowaną w klubach na grę reprezentacyjną. Wiem, że trener Urban lubi, gdy jego drużyny posiadają piłkę, stwarzają fajne klarowne sytuacje po dobrze zbudowanych akcjach. Mam nadzieję, że się tego w reprezentacji nie wyrzeknie.

Ma pan wrażenie, że dzisiaj Biało-czerwoni są gotowi, by taką grę – choćby tylko momentami – zaprezentować w Rotterdamie?

- Zdecydowanie tak. Dzisiejsza piłka pokazuje, że nawet teoretycznie słabsze na papierze zespoły mogą z tymi lepszymi grać jak równy z równym. Musimy w Rotterdamie nastawić się na walkę; na to, żeby wycisnąć z tego meczu jak najwięcej. To powinno być nasze nastawienie: jedziemy tam po to, żeby wygrać.

I żadnego kombinowania: „odpuśćmy Rotterdam, ważniejszy jest trzy dni później Chorzów i mecz z Finlandią"?

- Nie! Jedźmy tam walczyć. To jest kolejny mecz eliminacji i musimy się nastawić na to, żeby próbować zgarnąć pełną pulę. O Finlandii będzie pora pomyśleć po ostatnim gwizdku w Rotterdamie.

Mimo wciąż młodego wieku, od dawna deklaruje pan chęć bycia ważną postacią tej kadry, nie tylko na boisku. Czego – w kontekście czerwcowych wydarzeń wokół reprezentacji – spodziewa się pan po najbliższym zgrupowaniu? Będzie bardzo krótkie, z dwoma arcyważnymi meczami.

- Krótkie, ale zarazem bardzo intensywne... Oczekiwałbym zaś oddzielenia grubą kreską wszystkiego tego, co się zdarzyło w czerwcu. W sensie sportowym – bo przecież, mimo porażki w Helsinkach, niczego jeszcze w tych eliminacjach nie straciliśmy. Wszystko wciąż jest w naszych rękach, nogach i głowach.

No właśnie: w głowach... W całej powodzi słów, zalewie informacji prawdziwych, ale pewnie i fake newsów, ma pan wrażenie, że mentalnie można was jeszcze pozbierać w zespół?

: oddzielmy grubą kreską to, co się zdarzyło, bo cała ta burza medialna była zupełnie niepotrzebna. Zacznijmy z czystą kartą, z nowym trenerem i z nowym nastawieniem. To wszystko powinno dać nam również nowy impuls – podobnie jak niemała grupa nowych zawodników, dołączających do drużyny. Ci, którzy dostali powołanie od trener Urbana, z pewnością na nie zasłużyli. Trzeba więc skupić się na każdym kolejnym treningu – choć tak niewiele ich będzie, na każdym kolejnym meczu w tych eliminacjach. Musimy pokazać walkę, pokazać charakter, pokazać tą jakość, która – jak mówiłem – jest w tej drużynie i zobaczyć, co z tego będzie na koniec. Ja jestem przekonany, że za tydzień, po zgrupowaniu, będziemy się wszyscy – my i kibice – cieszyć z jego wyników.

Co może wnieść do zespołu – sportowo i mentalnie – Kamil Grabara, z którym zasiadał pan w jednej szatni „Wilków"?

- Nie mam pojęcia, jaka będzie hierarchia bramkarzy u trenera Urbana. Co do samego Kamila: jestem pewien, że – jako jeden z wyróżniających się bramkarzy w jednej z najlepszych lig na świecie – w tej chwili jest bardzo dumny z tego powołania. Swą grą i formą w Wolfsburgu potwierdzał, że się mu ono należy. Mocno na nie pracował, więc przyjedzie bardzo zmotywowany.

I nie będzie – jak powiadali w przeszłości niektórzy tak zwani eksperci – „trucizną" w reprezentacyjnej grupie?

- Nie wiem, dlaczego ludziom takie rzeczy przychodzą do głowy!

Bo w przeszłości dawał czasem „popalić", choćby w mediach społecznościowych.

- Kamil ma bardzo silny charakter. Ale nie można z tego czynić zarzutu, a tym bardziej – próbować go zmieniać, wpływać na niego. Wręcz przeciwnie: my takich ludzi w tej reprezentacji potrzebujemy! A do tego Kamil tydzień w tydzień potwierdzał w Bundeslidze, że na jego formę sportową można liczyć.

Mieliście kontakt po piątkowych powołaniach?

- Oczywiście, pisaliśmy do siebie. Ja się bardzo cieszę na ponowne z nim spotkanie. Przez ten wspólny rok w Wolfsburgu bardzo się polubiliśmy.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Do góry nogami

Gdyby ktoś przewidział, że przed pierwszą reprezentacyjną przerwą w tym sezonie na czele tabeli będą Wisła Płock i Cracovia, a miejsca na podium zamknie Górnik, do tego piąta będzie Korona, to mógłby wygrać u bukmachera niezłe pieniądze!

Jasne, po tym jak kwartet naszych pucharowiczów rozegra wszystkie swoje zaległe spotkania, sporo może się zmienić, ale jeszcze raz w ostatnim czasie otrzymujemy potwierdzenie tezy o tym, że ekstraklasa jest nieprzewidywalna jak mało która liga w Europie. Niby mamy kilka drużyn, które mają przewagę, bo i dużo lepsze finanse, i mocniejsze kadry, ale nie znaczy to, że ci mniej możni nie mogą zamieszać.

Tak było choćby z Jagą, która przecież jeszcze w rozgrywkach 2022/23 walczyła o utrzymanie w elicie, a rok później świętowała mistrzostwo Polski. W poprzednim sezonie z kolei awansowała do ćwierćfinału Ligi Konferencji, a teraz jest ponownie w fazie ligowej europejskich rozgrywek. Modelowy przykład jak powinno wyglądać zarządzanie klubem w przypadku nie najwyższego budżetu. Oby inni podążyli tą drogą!

We wrześniu czwórka naszych pucharowiczów będzie mogła nieco w lidze podgonić. W przypadku fazy ligowej Ligi Konferencji mamy nie osiem kolejek, jak w Lidze Mistrzów czy Lidze Europy, a sześć, więc rywalizacja zaczyna się później, w czwartek 2 października. W czterech wrześniowych spotkaniach można będzie się skupić tylko na lidze – choć jest też oczywiście Puchar Polski.

Nie można jednak zakładać, że wszystko się wygra i ci, co zaczęli bardzo słabo, jak przykładowo będący na miejscu spadkowym wicemistrz Polski Raków, czy będąca w niewiele bardziej komfortowej sytuacji Legia (punkt różnicy), wszystko wygrają. Tym bardziej że 20 września hitowe starcie obu zespołów pod Jasną Górą. Lech gra tydzień później z Jagiellonią, a przed kolejną reprezentacyjną przerwą legionistów czeka jeszcze jeden trudny wyjazd, na mecz z Górnikiem Zabrze (4 lub 5 października).

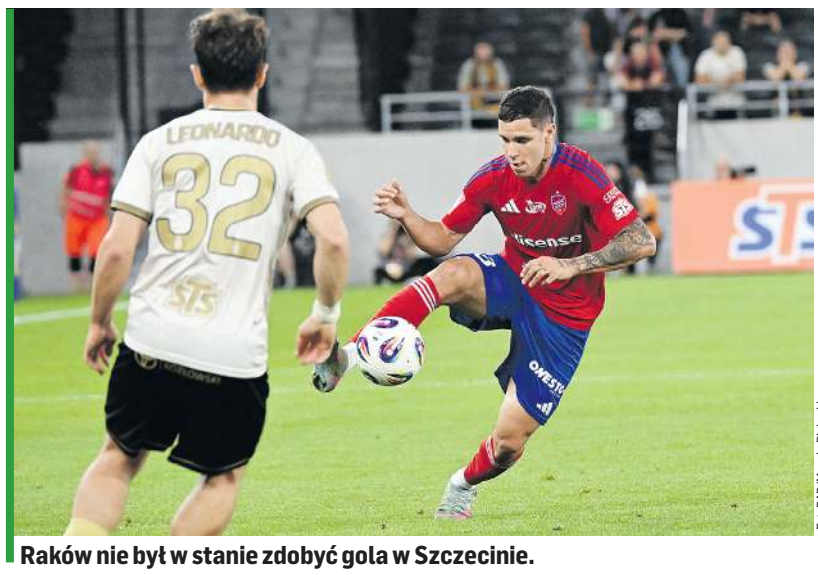
Teraz przerwa na reprezentację. Już żyjemy tym, co jest na pierwszym zgrupowaniu pod wodzą Jana Urbana w Katowicach. Pod stylowy Hotel Monopol zjechali dziennikarze z całej Polski, jest wielu kibiców, łowców autografów. Mamy nadzieję, że ta pozytywna energia udzieli się naszym piłkarzom w czwartek wieczorem na Stadionie De Kuip w Rotterdamie, a potem w niedzielę na Stadionie Śląskim w rywalizacji z Finlandią. Jeśli chcemy grać w przyszłym roku na stadionach Ameryki Północnej, to trzeba punktować, najlepiej i w jednej, i w drugiej grze. Z Finami mamy zresztą rachunki do wyrównania za kompromitującą naszą piłkę porażkę w czerwcu w Helsinkach 1:2. Na razie jesteśmy na 3. miejscu w grupie G, nawet poza barażami. Wszyscy mamy nadzieję, że w niedzielę w nocy, a może i wcześniej, ta sytuacja się zmieni.

Patrząc na skład naszego czwartkowego rywala, nie sposób nie dostrzec, że ma on w kadrze podobną liczbę graczy z Eredivisie, co ekstraklasa. Ronald Koeman z holenderskich klubów powołał ledwie czwórkę graczy, to Jerdy Schouten (PSV), Sem Steijn, Quinten Timber (obaj Feyenoord) oraz słynny Wout Weghorst (Ajax). U nas przedstawicielami ekstraklasy są: Bartosz Mrozek, Bartosz Kapustka, Paweł Wszołek i Kamil Grosicki. Nie zawodnikami ze swoich lig stoją reprezentacje Holandii i Polski.

WYDARZENIE KOLEJKI

Porażka (nie)zasłużona

Raków znalazł się w strefie spadkowej. To niecodzienny widok.



Fot. PAP/Marcin Bielecki

Raków nie był w stanie zdobyć gola w Szczecinie.

Słabą pozycję w tabeli można wytłumaczyć tym, że zespół, który walczył o grę w europejskich pucharach, przekładał mecze. Raków jednak nie tylko ma mniej spotkań od większości ligi, ale przede wszystkim gra przeciętnie. W pięciu meczach wygrał dwukrotnie (z GKS-em 1:0 i Bruk-Betem 3:2), a po niedzielnym starciu z Pogonią zaliczył już trzy porażki (1:2 z Wisłą Płock, 1:3 z Radomiakiem, a starcie w Szczecinie zakończyło się rezultatem 0:2). Trener Marek Papszun po spotkaniu z Portowcami stwierdził, że jego podopieczni nie zasłużyli na porażkę. - Jesteśmy rozczarowani wynikiem, bo nie zagraliśmy tak, jak on wskazuje. To ból i frustracja, bo nie zasłużyliśmy na to, by przegrać ten mecz - stwierdził szkoleniowiec. - Fragmentami graliśmy tak, jak byśmy chcieli. Brakowało nam jednak konkretów i zdobycia bramki. Przełomem była pierwsza stracona bramka, po której mocniej zaatakowaliśmy, umożliwiając Pogoni kontrataki i właśnie po takiej akcji padł drugi gol, który zamknął mecz - dodał.

Niezależnie od tłumaczeń szkoleniowca, fakty są takie, że częstochowianie kolejny raz stracili punkty. Kibice Rakowa z jednej strony cieszą się z awansu do fazy ligowej Ligi Konferencji, ale z drugiej widzą, że drużyna nie gra najlepiej, a przede wszystkim brakuje jej skuteczności, o czym zresztą wspomniał Marek Papszun. Nie jest więc tak, że Raków na porażkę nie zasłużył. Gdyby był skuteczniejszy, gdyby potrafił wykorzystywać nadarzające się okazje, pokonałby Pogoń. A że nie zdobył ani jednego gola, zasłużenie przegrał. Taki jest futbol - wynik meczu jest całkowicie oddzielony od wrażenia trenera, że jego drużyna lepiej wyglądała od rywali. Na koniec liczy się rezultat i o tym w Rakowie doskonale wiedzą, bo przecież w poprzednim sezonie częstochowianie grali obiektywnie bardzo brzydko, ale za to skutecznie, dzięki zostali wicemistrzami Polski.

Trener Pogoni Robert Kolendowicz też po meczu mógłby powiedzieć, że Pogoń nie zasłużyła na taki wynik, bo mogła zdobyć więcej bramek. Przecież w pierwszej połowie Kacper Kostorz powinien wykorzystać okazję sam na sam, gdy skorzystał z błędu w obronie Bogdana Racovitana. Przeniósł jednak piłkę ponad poprzeczką... Nie ma więc sensu mówienie o tym, czy Raków zasłużył na porażkę, czy nie zasłużył, skoro już po pierwszej połowie „zasłużył" na to, żeby przegrywać 0:1.

Podczas konferencji prasowej po meczu trener Marek Papszun podał też jeden dodatkowy czynnik, który mógł wpłynąć na to, że zespół zdobył do tej pory tylko sześć punktów. - Mecze były dla nas wymagające, bo z pięciu zagraliśmy cztery razy na wyjeździe. Mam nadzieję, że w Częstochowie się odbijemy i zaczniemy iść w górę tabeli - stwierdził opiekun Rakowa. Z faktami nie można się kłócić - rzeczywiście Raków zagrał cztery mecze w roli gościa. Ale przecież o tym zdecydował... sam Raków! To częstochowianie podjęli decyzję o przełożeniu meczu domowego z Zagłębiem Lubin pomiędzy spotkaniami z Maccabi Hajfa. Przecież równie dobrze mogli przesunąć mecz wcześniejszej kolejki, z Radomiakiem na wyjeździe. Jagiellonia nie miała problemu z przesunięciem spotkania wyjazdowego z Motorem, który odbywał się właśnie wtedy. Lech też podjął decyzję o zmianie daty starcia z Piastem w Gliwicach. Nie było więc żadnych przeszkód , żeby Raków rozegrał dwa mecze u siebie i trzy na wyjeździe.

Kacper Janoszka

KONTROWERSJA

Bojowe nastroje Wojskowych

Gdyby nie dowody wideo, trudno byłoby uwierzyć w to, że piłkarze Legii... chcieli bić się z kibicami Cracovii!



Fot. Wieteska/Zdończak/Press Focus

Rafał Augustyniak „fikał" do kibiców Cracovii.

Wyjątkowo bolesne dla ego potrafi być, gdy będąc gigantem spada się ze szczytu. Nos pozostaje zadarty, ale jakość już nie ta. Kolejne porażki powodują frustrację w zderzeniu z rzeczywistością, kiedy coś już się „nie należy". Widać to po Legii. Stołeczni przegrali drugi mecz ligowy z rzędu i podtrzymali fatalną serię w rywalizacji z Cracovią.

Przy Kałuży warszawiacy przegrali już piąty kolejny raz, zdobywając tylko dwie bramki. Niedzielna porażka wyjątkowo ubodła piłkarzy Legii, którzy po końcowym gwizdku, przy okazji podziękowania pod sektorem gości, wdali się w przepychanki z kibicami Pasów – i to z tymi ze „zwykłego" sektora. Nie do końca wiadomo, co okazało się zapalnikiem. Wiadomo, że pojawiły się „standardowe" wyzwiska, podobno poleciały jakieś drobne przedmioty. Większość warszawskiej drużyny skierowała się pod bandy i wykrzykiwała różne rzeczy do krakowian, którzy – oczywiście – odwzajemniali się tym samym („Pajace!" itp.). Niektórzy legioniści wprost prowokowali gospodarzy, kilku z nich przeskoczyło nawet bandy, licząc na bezpośrednie starcie! Prym wiedli: Rafał Augustyniak, Gabriel Kobylak, Artur Jędrzejczyk (to chyba nie dziwi), Steve Kapuadi czy Petar Stojanović, który początkowo chciał tonować nastroje, ale potem przepychał się z ochroniarzem. Nawet jeśli kibice gospodarzy krzyczeli coś w ich stronę, nic nie upoważnia profesjonalnych piłkarzy do takiego zachowania i ulegania najniższym instynktom! Nastroje tonować próbował nawet... prezes Cracovii Mateusz Dróżdż, który zbiegł z trybun na murawę i przegonił gości ze stolicy.

To nie był jednak koniec warszawskiego chamstwa. Internet obiegły zdjęcia szatni zespołu gości, w której Legia zostawiła wielki bałagan – czy mówiąc wprost: syf. Co więcej, niektórzy frustraci wyżyli się na... drzwiach, które zapewne trzeba będzie wymienić. „Szkoda, że Kobylak nie ruszył do sprzątania szatni jak wystartował pod sektor z kibicami Cracovii" – napisał jeden z kibiców. Klasy się nie kupi.

Piotr Tubacki

Sport 46db722a01

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Damian WĘGLARZ**
Golkiper Arki ma sporo pracy w tym sezonie. Kilka razu spisywał się już bardzo dobrze. Zabłysnął m.in. w starciu z Legią na początku sierpnia. Z kolei w piątek był bezbłędny w meczu z liderem. Zatrzymał Wistę Płock, dla której była to dopiero pierwsza porażka w rozgrywkach.

■ **Mateusz SKRZYPCZAK**
Defensor po przenosinach do Lecha Poznań nie był w najlepszej formie. W końcu jednak zagrał na w miarę solidnym poziomie, jak na zawodnika, który wystąpił w dwóch meczach reprezentacji Polski przystało.

■ **Michał MARCJANIK**
W 2020 roku wrócił do Arki po dwóch latach przerwy. Gdy ponownie podpisał kontrakt, gdyński klub nie grał już w ekstraklasie. Przez ostatnie pięć sezonów defensor starał się powrócić do elity i to mu się w końcu udało. W niedzielę pomógł Węglarzowi w zachowaniu czystego konta.

■ **Bartłomiej SMOLARCZYK**
W poprzednim sezonie Jacek Zieliński 11 razy wystawiał go w pierwszym składzie Korony. Teraz zaczął grać dopiero w szóstej kolejce. Najpierw wszedł z ławki, a w sobotę w starciu z Bruk-Betem zdobył pierwszą bramkę w ekstraklasie.

■ **Marcin WASIELEWSKI**
Wahadłowy zapewnił GieKSie wygraną w piątkowym starciu z Radomiakiem. Oddał idealny strzał z woleja, trafiając w okienko. Złożył się do uderzenia tak, jakby strzelał takie gole średnio co dwa mecze, a było to dopiero jego czwarte trafienie w ekstraklasie.

■ **Bartosz NOWAK**
Podobnie jak Wasielewski popisał się fenomenalnym uderzeniem. On akurat trafił bezpośrednio z rzutu wolnego. Takie bramki stosunkowo rzadko padają w ekstraklasie, więc warto wyróżnić Nowaka, który z czterema golami jest najlepszym strzelcem GKS-u.

■ **Jesus IMAZ**
Niedawno Hiszpan świętował wejście do „klubu 100" ekstraklasy jako drugi obcokrajowiec w historii. Z kolei w niedzielę po raz czwarty w tym sezonie wpisał się na listę strzelców i mógł świętować zdobycie setnej bramki w barwach Jagiellonii (wcześniej w Polsce grał też w Wiśle Kraków).

■ **Dawid BŁANIK**
W drugim sezonie z rzędu udowadnia, że jest bardzo ważną postacią Korony. Kielczanie nie przegrali pięciu ostatnich meczów, z czego odnieśli trzy zwycięstwa. W tych spotkaniach Błanik zdobył cztery bramki i jest kluczowym piłkarzem w układance Jacka Zielińskiego.

■ **Erik JIRKA**
W czterech pierwszych meczach Piast Gliwice nie zdobył ani jednego gola. W końcu pechową serię przełamał Erik Jirka. Słowak zaliczył dublet w rywalizacji z Zagłębiem Lubin. To jednak wciąż było za mało na pierwszą wygraną gliwiczan...

■ **Bryan FIABEMA**
Norweg doczekał się na pierwszą bramkę w ekstraklasie. W poprzednim sezonie zagrał w 28 meczach Lecha i gola nie zdobył. Teraz wpisał się na listę strzelców, zastępując w pierwszym składzie kontuzjowanego Mikaela Ishaka.

■ **Kamil GROSICKI**
Wczoraj Kamil Grosicki przyjechał do Katowic na zgrupowanie reprezentacji Polski, a dzień wcześniej sprawił, że Portowcy pokonali Raków Częstochowa. Przed własną publicznością skrzydłowy zdobył gola. W tym sezonie tylko jeden mecz (z Górnikiem, 0:3) zakończył bez trafienia lub asysty.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - BARTŁOMIEJ SMOLARCZYK



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus.pl

■ Jedną z rewelacji rozgrywek, choć może nieco w cieniu innych, jest prowadzona przez Jacka Zielińskiego Korona. W ostatniej kolejce kielczanie znowu błysnęli, pokonując na wyjeździe groźnego beniaminka z Niecieczy 3:1. Było to, po słabym starcie, czwarte kolejne zwycięstwo, które jedenastkę ze stolicy województwa świętokrzyskiego przesunęło już na piąte miejsce w tabeli, pomiędzy Jagę a Lecha.
W starciu z Bruk-Betem jednym z wyróżniających się zawodników był 22-letni Bartłomiej Smolarczyk. Robił swoje w defensywie, gdzie rywale nie mieli wiele do powodzenia, szczególnie po przerwie, a co ważne, wpisał się też na listę strzelców, zdobywając bramkę na 2:1. To było jego premierowe trafienie w ekstraklasie w występie nr – ledwie – 15.
Smolarczyk to wychowanek Escoli Varsovia, skąd jako nastolatek trafił do Pogoni Szczecin, żeby potem wylądować w Ząbkovi Ząbki (III liga), a stamtąd wyjechać do Holandii, gdzie występował w drugoligowym klubie FC Dordrecht. Rok temu trafił do Korony, gdzie w grudniu zadebiutował w ekstraklasie. Radził sobie na tyle dobrze, że trafił do młodzieżowej reprezentacji Polski. Był w kadrze na MME w czerwcu na Słowacji, ale trener Adam Majewski nie korzystał z jego pomocy. W Koronie, z którą ma ważny kontrakt jeszcze przez 2 lata, poczyna sobie coraz lepiej, a strzelona bramka w sobotę jest tego najlepszym przykładem.

(zich)

Snajperzy wystąp	
5	Bobcek (Lechia)
	Stojilković (Cracovia)
4	Błanik (Korona)
	Grzesik (Radomiak)
	Imaz (Jagiellonia)
	Nowak (GKS)
	Sekulski (Wisła P.)
3	Bergier (Widzew)
	Hasić (Cracovia)
	Ishak (Lech)
	Kossidis (Zagłębie)
	Koulouris (Pogoń)
	Maurides (Radomiak)

Żółte 53/Czerwone 0	
0/0	Bruk-Bet
0/0	Widzew
1/0	Arka
2/0	Korona
2/0	Legia
2/0	Wisła
3/0	Katowice
3/0	Piast
3/0	Raków
3/0	Zagłębie
4/0	Cracovia
4/0	Górnik
4/0	Jagiellonia
4/0	Lech
4/0	Lechia
4/0	Motor
4/0	Pogoń
6/0	Radomiak

Na trybunach	
32877	POZNAŃ (Lech – Widzew)
20583	ZABRZE (Górnik – Motor)
19589	BIAŁYSTOK (Jagiellonia – Lechia)
18834	SZCZECIN (Pogoń – Raków)
14016	KRAKÓW (Cracovia – Legia)
10996	KATOWICE (GKS – Radomiak)
10862	GDYNIA (Arka – Wisła P.)
4595	NIECIECZA (Bruk-Bet – Korona)
4509	LUBIN (Zagłębie – Piast)

Kryształowy gwizdek	
8	Piotr Gryckiewicz (Toruń)
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Bartosz Frankowski (Toruń)
7	Paweł Malec (Łódź)
7	Wojciech Myć (Lublin)
6	Damian Kos (Gdańsk)
5	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
5	Sebastian Krasny (Kraków)
5	Piotr Rzucidło (Warszawa)

TYPOWALI

	TRENER Teodor Wawoczny	PIŁKARZ Jan Benigier	„SPORT" Kacper Janoszka
Arka – Wisła	0:1	1:0	0:2
■ Wynik 1:0		✖	
GKS – Radomiak	1:0	2:0	2:1
■ Wynik 3:2	✔	✔	✔
Bruk-Bet – Korona	1:1	1:0	0:1
■ Wynik 1:3			✔
Zagłębie – Piast	1:1	0:0	1:0
■ Wynik 2:2	✔	✔	
Górnik – Motor	3:1	2:0	2:0
■ Wynik 0:1			
Lech – Widzew ★	2:0	1:1	2:1
■ Wynik 2:1	★		★
Jagiellonia – Lechia	2:0	3:0	3:1
■ Wynik 2:0	✖	✔	✔
Cracovia – Legia	0:2	1:2	1:1
■ Wynik 2:1			
Pogoń – Raków	2:2	2:2	2:1
■ Wynik 2:0			✔

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
/46 pkt	41 pkt	37 pkt



Fot. Pressfocus.pl

Lukas Podolski - wkrótce nowy właściciel Górnika.

Rozmowa z **Lukasem Podolskim**, piłkarzem Górnika, starającym się o przejęcie klubu z Zabrza

Jak skomentuje pan waszą porażkę u siebie z Motorem 0:1? Chyba nie tego się spodziewaliście po ostatnich wygranych z Pogonią i GieKSą...

- Tak czasami w futbolu bywa, wcześniej było dobrze, teraz nie wyszło. Motor grał inaczej niż było to w poprzednich spotkaniach. Być może grał dla trenera, a jego taktyka na mecz u nas to bronienie się w jedenastkę. To był mecz z cyklu: kto strzeli pierwszy bramkę, ten wygra. Rywalom się udało, a potem wszystkimi siłami bronili korzystnego dla siebie rezultatu. Podobnie było we wcześniejszym przegranym u nas meczu z Termalicą. Nie udało się, no i szkoda, bo można było iść jeszcze bardziej w górę, ale jeśli nie umiesz wygrać, to przynajmniej zremisuj.

Erik Janża mówił po meczu, że z Motorem może za bardzo chcieliście, że być może była za duża presja, bo pojawiła się szansa doskoczenia do lidera. Presja faktycznie wam ciążyła?

- W piłce nie ma presji. Grasz po to, żeby wygrać. Jak dwa mecze z rzędu wygrałeś, to robisz sobie presję przed kolejnym? Wygraliśmy dwa spotkania, powinna być pewność siebie, a w sobotę nie było tego widać. Na koniec każdy sam przed sobą powinien odpowiedzieć, czy odczuwa presję, czy nie. Mam trochę inne doświadczenie niż inni. Może ktoś czuje, że jest presja, ale jak się wygrywa dwa mecze, jesteś na drugim miejscu w tabeli, to po co ma być jakaś presja? To przecież coś fajnego, że dobrze idzie, że wygrywasz dwa mecze po 3:0, a grasz jeszcze u siebie. To mają być radość i pewność z grania, a tego niestety w meczu z Motorem nie było widać.

Boli chyba to, że przegrywacie drugi mecz w sezonie u siebie, a na trybunach 20 tys. kibiców. Szkoda, bo punkty u siebie uciekają, zgodzi się pan?

- Punkty uciekają, ale nie mamy ciśnienia, żeby na koniec być gdzieś wysoko, nawet jeśli teraz jesteśmy z przodu w tabeli. Widzimy, jak inwestują inne kluby, jak to tam wygląda. Mają zawodników za milion czy za cztery miliony euro, a nie wiadomo, czy im pomogą. W takiej konfrontacji nie jest łatwo. Nasze cele są inne, choć jak jest szansa walki o czołówkę, to czemu nie? Inni mają jednak większe możliwości i finanse. Górnik dalej nie jest tam, gdzie powinien być, ale się buduje. Idziemy w dobrym kierunku i mam nadzieję, że szybko do tej czołówki dojdziemy.

Wy też dużo zainwestowaliście. Widać to choćby po kilkunastu sprowadzonych zawodnikach w letnim okienku.

- Dobra, ale to młodzi zawodnicy, którzy przyszli do nas za darmo. Nie zainwestowaliśmy grubo, jak inni, po 5 czy 6 milionów euro. Nie były to nawet dwa czy trzy miliony, ale niewysokie kwoty. Sprzedaliśmy Dominika Sarapatę (młody pomocnik odszedł do FC Kopenhaga za 4 mln euro – przyp. red.), część tych pieniędzy zainwestowaliśmy. Inne drużyny, jak Legia, Lech, Raków czy Widzew, mogą sobie postawić wyższe cele, my jako Górnik tak ambitnych celów nie mamy. Ale jak się dobrze gra i pracuje, to do czołówki też można dołączyć. W tym kierunku zmierzamy. Szkoda straconych punktów z Motorem, ale z pewnością nie był to nasz ostatni przegrany mecz w tym sezonie.

Nie sposób nie zapytać pana o kwestię prywatyzacji Górnika. Jest nowy prezydent Zabrza Kamil Żbikowski. Rozmawiał z nim pan osobiście?

- Jeszcze nie, nie było takiej rozmowy.

A czego kibice mogą się spodziewać w najbliższym czasie odnośnie prywatyzacji?

- Nie było rozmowy i nic się nie dzieje.

A zależy panu, żeby odbywało się to szybciej?

- Zobaczymy, jak potoczą się rozmowy. Nie mam odpowiedzi. Trzeba wszystko przemyśleć, przegadać, porozumieć się. Na spokojnie usiądziemy, porozmawiamy i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Coś może się dziać w reprezentacyjnej przerwie?

- Jak będzie, to będzie. Zobaczymy. Jeśli będzie możliwość rozmowy, to termin na pewno się znajdzie. Nie ma co na razie mówić o czasie, bo to nic nie daje. Czekam na rozwój wypadków.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sparing GieKSy z Górnikiem

■ Wykorzystując przerwę w rozgrywkach GKS Katowice zagra spotkanie kontrolne z zabrzanami. Sparing odbędzie się w najbliższą środę przy Nowej Bukowej. Mecz będzie zamknięty dla publiczności.

Tłumaczcie się!

Radomiak złożył wniosek do Kolegium Sędziów o interpretację decyzji sędziowskich podczas piątkowego starcia w Katowicach.

RADOMIAK

Piątkowe spotkanie GKS-u Katowice z Radomiakiem wywołało sporo sędziowskich kontrowersji. Zakończyło się porażką radomian 2:3, ale wcale nie musiało tak być, gdyby arbitrzy podjęli inne decyzje. Dlatego Radomiak w niedzielę opublikował komunikat, w którym przekazał, że skierował do Kolegium Sędziów PZP-u wniosek o interpretacje trzech decyzji sędziowskich. Klub publicznie zaprezentował wysłane pismo.

Zderzenie z bramkarzem

Pierwsza sytuacja miała miejsce w 63 minucie. Po dośrodkowaniu Abdoula Tapsoby do piłki wyskoczył Maurides. W powietrzu walczył z nim bramkarz GKS-u Dawid Kudła. Golkiper najpierw wypiąstkował piłkę, a następnie uderzył Brazylijczyka ręką w głowę. Sędzia nie zareagował, a zespół VAR nie dopatrzył się przewinienia. Radomiak poprosił Kolegium Sędziów o analizę tej sytuacji pod kątem prawidłowości decyzji sędziego głównego Tomasza Kwiatkowskiego i sędziów VAR. Ponadto podał przykład z innego meczu z tego sezonu, gdy Korona Kielce podejmowała Radomiaka i po podobnej sytuacji podyktowany został rzut karny przeciwko przyjezdnym. Ponadto we wniosku podano też przykład podobnej sytuacji w meczu Widzew Łódź – Zagłębie Lubin, po którym rzut karny nie został podyktowany. Radomiak poprosił o porównanie tych sytuacji, w celu znalezienia kryteriów oceny tego typu sytuacji boiskowych.

Faul przed golem

Druga sytuacja, która wzbudziła kontrowersję, miała miejsce przy bramce Marcina Wasielewskiego na 3:2. Chwilę przed golem w okolicach środka boiska upadł Rafał Wolski, który przegrał pojedynek fizyczny z Adamem Zrelakiem. W piśmie do Kolegium Sędziów Radomiak wniósł o dokonanie szczegółowej analizy prawidłowości przejęcia piłki przez słowackiego napastnika. Co więcej, radomski klub dopatrzył się w tej akcji kolejnego możliwego przekroczenia przepisów przez snajpera GieKSy, który podczas strzału Wasielewskiego był na pozycji spalonej. Klub poprosił Kolegium Sędziów o „przedstawienie jednoznacznej wykładni, czy w świetle obowiązujących przepisów gry zachowanie zawodnika GKS-u Katowice powinno zostać uznane za naruszenie przepisów dotyczących pozycji spalonej, a w przypadku odmiennej oceny – o szczegółowe uzasadnienie podjętej interpretacji".

Spalony, którego nie było

Największe emocje wzbudza natomiast trzecia sytuacja, z 86 minuty, gdy sędzia Kwiatkowski anulował bramkę Tapsoby po analizie VAR, dopatrując się spalonego Mauridesa, który absorbował zawodnika GKS-u, przeszkadzając mu w skutecznej interwencji po dośrodkowaniu Ibrahimy Camary. Arbiter został poproszony o podejście do monitora VAR, przedstawiono mu sytuację, po czym uniósł rękę w górę, sygnalizując spalonego i anulując gola. Problem w tym, że Brazylijczyk... nie był na spalonym. Udowodnił to Canal+ podczas niedzielnego programu Liga+ Extra. Radomiak chce wiedzieć, czy decyzja sędziego była prawidłowa, a ponadto chce poznać powody, przez które Tomasz Kwiatkowski w ogóle został poproszony do zobaczenia materiału wideo na monitorze VAR, bo w sytuacjach, gdy chodzi o spalonego, decyzja powinna zostać podjęta bez udziału arbitra głównego. Tę ostatnią sprawę wyjaśnił Adam Lyczmański, były sędzia i ekspert Canal+, tłumacząc, że najprawdopodobniej Tomasz Kwiatkowski nie był potrzebny do oceny, czy był spalony, czy nie, tylko do oceny tego, czy Maurides przeszkadzał zawodnikowi GKS-u Katowice na tyle, żeby spalonego odgwizdać.

Radomiak prosi o wyjaśnienia i... słusznie. Nie może być tak, że decyzje sędziów różnią się w zależności od meczu. Interpretacja przepisów musi być jednolita. Dlatego w piśmie Radomiaka pojawiają się prośby o analizę porównawczą bardzo podobnych sytuacji z tego sezonu do tych, które wydarzyły się w meczu przy Nowej Bukowej, a zostały zinterpretowane na dwa różne sposoby. Pod pismem klubu podpisał się jego prezes Sławomir Stempniewski, co też nie jest bez znaczenia, bo przecież to były sędzia międzynarodowy, przewodniczący Kolegium Sędziów w latach 2007-13.

Kacper Janoszka



Fot. PressFocus

Czy zespół Tomasza Kwiatkowskiego wpłynął na wynik meczu GKS Katowice - Radomiak?

Sport 46db722a01

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Poczekamy na derby

Tego można się było spodziewać. Po tym, jak powołania do kadry U-21 dostali Maciej Kuziemka, Mariusz Kutwa oraz Kacper Duda, zaplanowane starcie Wisły z Wieczystą kolejny raz zostało przełożone na inny termin. Z jednej strony trochę szkoda, bo najbliższa sobota wydawała się optymalną datą dla hitowo zapowiadającego się starcia w I lidze. Z drugiej lepiej, aby oba kluby mogły zagrać w najsilniejszych zestawieniach, nawet jeśli będzie się ono musiało odbyć w środku tygodnia.

Oba krakowskie kluby przegrały w miniony weekend, ale nie przeszkadza im to w zajmowaniu dwóch czołowych miejsc w tabeli. I to pomimo tego, że właśnie to jedno spotkanie - derbowe - mają od reszty stawki rozegrane mniej. Oba przegrały w ostatni weekend sierpnia pierwszy raz w sezonie i można być pewnym, że to bardziej wypadek przy pracy niż obniżka formy.

W tym miejscu warto się zastanowić, co się stanie, jeśli górny układ tabeli na koniec sezonu byłby taki sam jak po ośmiu kolejkach? Awans Wisły oraz Wieczystej w połączeniu z Cracovią, której spadek nie grozi, doprowadziłby do sytuacji, z jaką w naszej lidze mieliśmy do czynienia niezwykle rzadko. Mowa o trzech i więcej klubach w ekstraklasie z jednego miasta. Kraków przeżywał już taki okres prosperity, ale poza Grodem Kraka na tak ogromny przywilej liczyć mogły jedynie Poznań, Łódź oraz przedwojenny Lwów. Reprezentacja Krakowa w najwyższej lidze to na przestrzeni dekad: Wisła, Cracovia, Hutnik, Garbarnia, Podgórze, Jutrzenka oraz Wawel, co jest fenomenem nie tylko w skali polskiej, ale również europejskiej, a może i światowej piłki.

Wieczysta byłaby ósmym krakowskim klubem w ekstraklasie, co już samo w sobie brzmi kosmicznie. Poznań, Łódź oraz Lwów historycznie mogły pochwalić się maksymalnie trzema przedstawicielami w elicie. Kiedy ostatnio? W sezonie 1994/95 w ekstraklasie grały Lech, Warta oraz Olimpia. Oczywiście do końca sezonu i jego rozstrzygnięć droga jeszcze bardzo daleka, ale już sama perspektywa potęgi krakowskiej piłki działa na wyobraźnię. Małopolska mogłaby rzucić wyzwanie potędze Śląska w liczbie klubów w krajowej elicie? Jak mówi Zenek Martyniuk - czas pokaże.

Ekstraklasa? Nie mówimy o tym głośno

Rozmowa z **Kamilem Wojtyrą**, napastnikiem Polonii Bytom

Na meczach Polonii nie można się nudzić. Chyba żałować mogą ci, którzy nie widzieli waszego ostatniego, wygranego 4:2 meczu z Wieczystą?

- Na pewno tak, bo stworzyliśmy naprawdę fajne widowisko. Ten mecz mógł się podobać nie tylko naszym kibicom, ale postronnym również. Kiedy pada sześć goli, to raczej zawsze jest to ciekawy mecz. Mogliśmy pokusić się o to, aby nie stracić goli w tym spotkaniu, bo padły one po rzutach karnych podyktowanych po naszych błędach. Niemniej zwycięstwo z tak medialnym rywalem zawsze bardzo cieszy.

Pół żartem pół serio silne lobby częstochowskie utworzyło się obecnie w Polonii.

- Nie da się ukryć, że nie tylko w szatni, ale również w innych obszarach klubu faktycznie jest sporo osób z Częstochowy. Przyznam się jednak szczerze, że nigdy nie analizowałem tego jakoś specjalnie pod tym kątem. Tak się po prostu złożyło.

Ustalił pan wynik tego meczu w 70 minucie. Trafienia na poziomie I ligi cieszą bardziej niż w niższych ligach, gdzie niejednokrotnie należał pan do najlepszych strzelców?

- Bardzo cieszę się, że mogłem pomóc drużynie tym golem. Zawsze to dorzucona cegiełka do wyniku. Wiadomo, że napastnik chce strzelać zawsze, z tego jest potem rozliczany. Nieważne na jakim poziomie rozgrywkowym, gole to jest zawsze olbrzymia radość i satysfakcja. Staram się z siebie zawsze dawać maksimum, to w jakiej lidze się gra ma mniejsze znaczenie.

Czwarte miejsce po ośmiu kolejkach to wynik, z którego chyba wszyscy jesteście zadowoleni? Widać, że w Bytomiu tworzy się coś fajnego.

- Podchodzimy do tego na razie bardzo spokojnie. Patrzymy po prostu z meczu na mecz. Najważniejsze w tej chwili jest starcie z GKS-em Tychy, który czeka nas po reprezentacyjnej przerwie. Teraz będzie trochę więcej czasu, żeby spokojnie popracować. Wybieganie za daleko w przyszłość nie ma większego sensu. Skupiamy się na tym, aby z meczu na mecz, z kolejki na kolejkę być coraz lepszą, bardziej kompleksową drużyną. Na podstawie tych ośmiu kolejek, które za nami, mogę powiedzieć, że rozwinęliśmy się jako drużyna. Na tym nam najbardziej zależy, bo nie ma sensu na tym etapie sezonu wyciągać daleko idących wniosków.

Na chwilę jednak jeszcze wybiegnijmy. Myśli pan, że baraże, takie otarcie się o ekstraklasę jest realne?

- Być w grze o ekstraklasę to byłaby wielka sprawa. Chcemy wygrywać każdy mecz i nie ma dla nas takiego spotkania, które moglibyśmy sobie odpuścić. Takie podejście ma każdy zawodnik w naszej drużynie. Może się zdarzyć, że na końcu da to naprawdę dobre miejsce, z czego zapewne cieszyliby się nasi kibice, którzy bardzo mocno nas wspierają. Jeździli za Polonią nawet w niższych ligach i to zawsze jest dodatkową motywacją, kiedy jest dla kogo grać o ambitny cel. Czy na końcu przyniesie to sukces? Pokaże to liga, która jest bardzo mocna. Mnóstwo grania przed nami i jestem pewny, że nie odpuścimy walki o najwyższe cele, jeśli tylko będzie taka szansa. Nie chcemy na razie jednak mówić o tym głośno.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Kamil Wojtyra w poprzednim sezonie zdobył dla Polonii 20 goli, w tym na razie dwa.

Teraz jest przerwa na kadrę. Dla was to będzie czas na lekkie odetchnięcie w trakcie sezonu, czy wręcz przeciwnie - wzmożonego treningu?

- To będzie intensywny czas, jeśli chodzi o treningi. Zaplanowaliśmy też dwa mecze kontrolne, w czwartek zagramy z Cracovią, a w piątek z Banikiem II Ostrawa. Czas kiedy można spokojnie popracować w bardzo przyjemnej atmosferze po takiej wygranej jak z Wieczystą powinien przynieść pozytywne efekty.

Wróćmy jeszcze na chwilę do niedawnych derbów z Ruchem. Zremisowaliście 2:2 na Stadionie Śląskim, gdzie w niedzielę reprezentacja zagra z Finlandią. Gra na tym obiekcie przy kilkudziesięciu tysiącach kibiców to duże przeżycie?

- Tak naprawdę to właśnie dla takich meczów, z tak fajną otoczką i to pod wieloma względami gra się w piłkę. Dla piłkarza to jest zawsze coś wspaniałego i bardzo cieszę się, że mogłem wziąć udział w takim meczu. Nie widzę żadnych minusów grania na takich stadionach i w takiej atmosferze. Możemy żałować tylko, że nie udało się wygrać, ale remis z takim rywalem też trzeba szanować.

Rozmawiał Mariusz Rajek

PIŁKARZ KOLEJKI - EDVIN MURATOVIĆ

■ Nie będziemy ukrywać, że w 8. kolejce mieliśmy spory problem z wyborem te go najlepszego, najbardziej wyrazistego zawodnika. Żaden z piłkarzy nie wpisał się bowiem choćby dwukrotnie do strzeleckiego protokołu, o hat-tricku nie wspominając. Wybór padł zatem na gracza, który trafieniem uratował punkt dla swojego zespołu w czwartej minucie doliczonego czasu. Dla reprezentanta Luksemburga to pierwsze trafienie w tym sezonie w barwach Odry.

Zbliżająca się przerwa na kadrę, to dobry moment, żeby przypomnieć sylwetkę reprezentanta najmniejszego kraju Beneluksu. Napastnik opolan dostał powołanie również na najbliższe mecze eliminacyjne swojego kraju z Irlandią Północną oraz Słowacją. W kadrze narodowej zaliczył dotąd siedemnaście występów strzelając jednego gola - w wygranym 2:0 starciu z Czarnogórą w Lidze Narodów w 2020 roku.

Przypomnijmy, że choć Muratović urodził się w Luksemburgu, to jego tata pochodzi z Czarnogóry i w czasach juniorskich grał właśnie dla tamtejszej kadry U-19. Odra nie jest jego pierwszym klubem, do stolicy polskiej piosenki trafił z Resovii Rzeszów. Wcześniejsze CV 28-latka wygląda całkiem ciekawie. Występował w takich klubach jak Jeunesse Esch, FC Metz, FC Saarbrucken, RE Virton, Differdange czy F91 Dudelange w Luksemburgu. W poprzednim sezonie napastnik miał lepszą skuteczność. W 19 meczach sześć razy wpisywał się na listę strzelców. Utrzymanie przynajmniej takiej dyspozycji zapewne pozwoliłoby Odrze dźwignąć na się na wyższe miejsca w tabeli.



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Reprezentant Luksemburga w miniony weekend po raz pierwszy wpisał się na listę strzelców w tym sezonie.

Sport 46db722a01

Odkupienie win

Szymon Karasiński zachwycił kibiców golem strzelonym w Mielcu – a nie był to jego pierwszy raz.

RUCH CHORZÓW

Gra Niebieskich w spotkaniu ze Stalą nie rzucała na kolana. Choć rywal nie był z najwyższej półki, chorzowianie nie potrafili przechylić losów meczu na swoją korzyść. Mimo niezłych momentów i sytuacji, to gospodarze prowadzili 2:0, mimo że z obrębu pola karnego oddali przez 90 minut tylko 3 ze swoich wszystkich 12 uderzeń. Ruch miał i większą statystykę goli oczekiwanych (1,69 do 0,93 mielczan), i więcej prób z wnętrza „szesnastki" – 11 z 15 strzałów. Ratować musiał się jednak wyjątkową bombą z dystansu autorstwa Szymona Karasińskiego w doliczonym czasie.

Nieprzyjemna sytuacja

Co ciekawe, „Karaś" to zawodnik lewonożny, ale piękną bramkę zdobył nogą prawą. Zresztą, niemalże identyczne trafienie, z prawie tego samego miejsca na boisku, zaliczył w marcu tego roku podczas występu dla reprezentacji Polski U-20. Biało-czerwoni grali z Rumunią niedaleko Mielca, bo w Niecieczy, wygrali 1:0, a jedynego gola strzelił właśnie Karasiński – kapitalnie „odpalając" z dystansu.

– Miałem „flashbacki" ze starcia z Rumunią w kadrze U-20 – wspominał z uśmiechem po końcowym gwizdku w Mielcu 21-latek. – Chciałem uderzyć, wyszło, jak wyszło, ale przede wszystkim odkupiłem winy za straconą bramkę na 0:2. To dało punkt drużynie, więc po prostu się z tego cieszę – powiedział „Karaś", który zanotował fatalne wejście w mecz. Pojawił się na murawie kilkanaście sekund przed wspomnianym golem Kamila Odolaka, który padł w znacznej mierze przez niego. Najpierw wykonał niecelną główkę, a chwilę później przegrał pojedynek biegowy ze zdobywcą bramki. – Nie będę się tłumaczył... Wszedłem na boisko, chciałem gonić rywala, ale strzelił na 2:0. Nieprzyjemna sytuacja – mówił samokrytycznie obrońca, który potem, po swoim trafieniu w doliczonym czasie, ruszył do trenera Waldemara Fornalika i wpadł mu w objęcia. – Widziałem, że trener wszedł na boisko, cieszy się, dlatego przybiegłem do niego. Dał mi szansę i może tym drugim golem... jej nie zepsułem – śmiał się „Karaś".

Będzie trudniej

Karasiński rozegrał trzy mecze dla Ruchu po ponownym wypożyczeniu z Zagłębia Lubin, za każdym razem wchodząc z ławki. Jeśli dobrze się spisze, Niebiescy będą mogli go wykupić, co zawarli w umowie z Miedziowymi. Według oficjalnych danych kontrakt 21-latka z lubinianami wygasa po sezonie, ale to nie prawda – został przedłużony, tyle że dolnośląski klub nigdzie o tym nie informował. „Karaś" spędził lato w Zagłębiu, gdzie trener Leszek Ojrzyński negatywnie ocenił jego przydatność dla zespołu. Stąd powrót do Chorzowa i pierwszy gol w 36. występie! W tym sezonie będzie mu jednak dużo trudniej o grę, bo raz, że nie ma już statusu młodzieżowca, a dwa – że „niewygryzalny" na lewej obronie jest Dominik Preisler. Pewnym atutem dla Karasińskiego może być fakt, że zna trenera Waldemara Fornalika (lub to on zna jego) z czasów, gdy „King" pracował w Zagłębiu, a młody „Karaś" trenował z seniorami, lecz nie otrzymał szansy debiutu. – Znaliśmy Szymona z Zagłębia. Uważam, że wypożyczenie do Ruchu dobrze mu zrobiło. Duże znaczenie miała tez opinia trenerów, którzy z nim tu pracowali – mówił o ściągnięciu Karasińskiego Fornalik.

Piotr Tubacki

ZAGRAJĄ W DZIERŻONIOWIE

■ Korzystając z przerwy reprezentacyjnej, w najbliższą sobotę chorzowianie zagrają mecz towarzyski z Lechią Dzierżoniów. To dolnośląski czwartoligowiec, od lutego będący klubem partnerskim Ruchu. W tym roku obchodzi swoje 80-lecie, stąd o godz. 15.00 zagra okolicznościowy mecz z 14-krotnymi mistrzami Polski. W trakcie letniego okresu przygotowawczego z podobnych okazji Niebiescy grali z Pogonią Staszów i LKS-em Wisła Wielka.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

„Karaś" otworzył swój bramkowy dorobek w Ruchu.



Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

Tomas Przikryl miał szansę na gola z ŁKS-em.

Olbrzymi potencjał

W Odrze, mimo serii 5 meczów bez zwycięstwa, panuje umiarkowany optymizm.

ODRA OPOLE

Po pięciu kolejkach I ligi kibice Odry cieszyli się, że ich zespół nie przegrał czterech meczów z rzędu. Ba, po remisowych starciach z GKS-em Tychy i Śląskiem Wrocław podopieczni Jarosława Skrobacza z dużym optymizmem patrzyli na terminarz, w którym w ciągu kolejnych 10 dni czekały ich 3 spotkania.

Sztab sobie nie radzi?

Nagle jednak wszystko się załamało. Prowadząc w Mielcu 1:0 do 81 minuty Niebiesko-czerwoni, mając na boisku jednego zawodnika więcej, stracili dwa gole i wrócili do domu na tarczy. W dodatku na Itaka Arena, grając od 6 minuty w dziesiątkę, przegrali 0:2 z ostatnim w tabeli Zniczem Pruszków i wreszcie w niedzielę zremisowali 1:1 z ŁKS-em, strzelając wyrównującego gola w doliczonym czasie. 15. miejsce na pewno nie zadowala nikogo w Opolu, a nawet coraz głośniej słychać głosy, że 5 spotkań z rzędu bez zwycięstwa to dowód na to, że sztab szkoleniowy nie radzi sobie z zadaniem, które dostał do wykonania.

Kominy płacowe

– Cały czas mówię, że mamy szatnię skrojoną na możliwości Odry – powiedział trener opolan Jarosław Skrobacz. – Chciałbym więc, żeby do naszych wyników i gry podchodzić z realizmem. Nas nie stać na takich zawodników, na takie kominy płacowe, jakie ma na przykład kilku zawodników z ŁKS-u. Nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, ale to mogą być kontrakty, nie wiem, dwu, trzy, czy nawet czterokrotnie wyższe od naszych! Nas na dzisiaj na to nie stać. Budujemy z tego, co mamy, ale widzę w tym zespole naprawdę olbrzymi potencjał. Taki, że stać nas na takie mecze, jak z łodzianami. Stać nas na to, żeby grać jak równy z równym i bolą mnie ostatnie wpadki. Porażka w Mielcu wydaje się wręcz niemożliwa. Przegrana dwa dni później ze Zniczem z tej samej kategorii. Jeżeli takie rzeczy wyeliminujemy, jeśli będziemy zespołem solidniejszym, to będziemy w takich spotkaniach punktować. Na dzisiaj mamy względnie umiarkowany optymizm przed następnym meczem z Wisłą Kraków, która – to wiemy – strzela rywalom po 5 bramek. Więc to trudny przeciwnik, ale trzeba wyjść na mecz z ogromną wiarą, że coś się potrafi.

Powinno być 3:0

Dowodem na te słowa było 17 minut niedzielnego spotkania z ŁKS-em. W 6 minucie Kacper Przybyłko dwukrotnie główkował z piątego metra. Za pierwszym razem bramkarz łodzian efektownie obronił, a za drugim piłka minęła cel. Nie sprawdziła się też reguła „do trzech razy sztuka", bo w 9 minucie kolejny strzał głową napastnika Odry także padł łupem Aleksandra Bobka, który jeszcze w 17 minucie efektownie obronił „bombę " Joshuy Pereza. Gdyby po 20 minutach spotkania było 3:0 dla opolan, wynik odzwierciedlałby przebieg gry.

– Dobrze weszliśmy w mecz – dodał szkoleniowiec Odry. – Realizowaliśmy zadania. Byliśmy konsekwentni. Wydawało się, że to jest tylko kwestią czasu, kiedy wyjdziemy na prowadzenie. Niestety... Klasowe drużyny nie mogą dopuszczać do takich momentów. A my mieliśmy moment rozkojarzenia, który doprowadził do tego, że przy tej jakości, jaką mają zawodnicy ŁKS-u, straciliśmy gola. Przegrywaliśmy i trzeba było wznieść się na wyżyny i przygotowania fizycznego, i przede wszystkim ambicji oraz zaangażowania. To było widać. Tego nie możemy odmówić chłopakom. Walka była do samego końca. Żałuję, że piłka po strzale Tomka Przikryla w 88 minucie nie wpadła do bramki, bo wtedy walczylibyśmy do końca o pełną pulę. A tak, po golu w 3 minucie doliczonego czasu tego czasu już zabrakło. Z przebiegu meczu nie zasłużyliśmy na porażkę, a remis, który wywalczyliśmy, sprawił, że mam spory niedosyt.

Jerzy Dusik

Sport 46db722a01

Zadowoleni z remisu

Barcelona po raz pierwszy w sezonie zgubiła punkty, a gdyby nie świetna postawa bramkarza straciłaby też sporo bramek.

HISZPANIA

Kibice Barcelony w niedzielny wieczór dowiedzieli się, że 25 milionów euro, jakie wydał prezes klubu Joan Laporta na zakup bramkarza Joana Garcii, były doskonałą inwestycją. Golkiper zagrał mecz życia, choć zapewne myślał, że w rywalizacji z Rayo Vallecano nie będzie miał wiele pracy. Tymczasem zawodnicy z Puente de Vallecas (dystrykt w Madrycie, gdzie znajduje się siedziba Rayo) zagrali fantastyczne spotkanie przeciwko mistrzowi Hiszpanii. Barcelona musiała się bronić, a gdyby nie Garcia wyjechałaby z Madrytu z kompromitującą porażką. Garcia bronił strzały z dystansu i z kilku metrów. Wykazywał się refleksem i ponadprzeciętnymi umiejętnościami. co chwila ratował Dumę Katalonii. Jego genialne interwencje nie uchroniły jednak ekipy Hansiego Flicka przed utratą punktów. Barca zremisowała 1:1 z Rayo, a najlepszym podsumowaniem meczu wydają się słowa jej trenera. – Możemy być zadowoleni z punktu – stwierdził po spotkaniu Niemiec, a raczej rzadko zdarza się, żeby opiekun Barcelony, która zazwyczaj dominuje nad rywalami, mówił takie słowa.

Barcelona miała szczęście, że mecz zakończyła remisem. Gola udało jej się zdobyć tylko dlatego, że sędzia popełnił błąd i podyktował rzut karny przeciwko Rayo. Pep Chavarria wbiegł przed Lamine'a Yamala, a ten padł w polu karnym jak rażony prądem. Arbiter Mateo Busquets Ferrer dopatrzył się faulu, ale nie miał kto poprawić jego decyzji, ponieważ nastąpiła awaria łączności z systemem VAR. Z tego powodu podtrzymana została błędna decyzja z boiska. Po spotkaniu sędzia przyznał się do pomyłki, ale to tylko delikatnie uspokoiło piłkarzy Rayo. – Rodzi się złość, gdy gra się przeciwko Barcelonie i sędzia odgwizduje karnego, którego nie powinno być! Mógłbym powiedzieć tysiące mocnych słów, ale sędzia też jest człowiekiem i myli się. Jednak dziwnym trafem arbitrzy mylą się zawsze przeciwko tym samym drużynom – stwierdził Isi Palazon, kapitan Rayo.

W niedzielnej rywalizacji w wyjściowym składzie zabrakło Roberta Lewandowskiego. Hansi Flick po raz kolejny postawił na Ferrana Torresa . Tym razem Hiszpan nie pomógł zespołowi golem, jak w poprzednich dwóch kolejkach. Lewandowski zastąpił go dopiero w 78 minucie. Dla Polaka, który przed sezonem doznał kontuzji mięśniowej, był to drugi mecz w bieżących rozgrywkach i po raz drugi wszedł z ławki. Wcześniej w spotkaniu z Levante pojawił się na placu gry na 14 minut, teraz dostał od trenera 12 minut. Z kolei Wojciech Szczęsny cały mecz przesiedział na ławce. Był to dla niego pierwszy mecz, w którym został wpisany do protokołu. Wcześniej nie udało się Barcelonie zgłosić go do rozgrywek. Biorąc pod uwagę formę Joana Garcii, istnieje spore prawdopodobieństwo, że rola polskiego golkipera w Dumie Katalonii zostanie w tym sezonie ograniczona do minimum.

Kacper Janoszka

Rayo – Barcelona 1:1 (0:1)
0:1 – Yamal (40, karny), 1:1 – F. Perez (67)

1. Real M.	3	9	6:1
2. Athletic	3	9	3:3
3. Villarreal	3	7	8:1
4. Barcelona	3	7	7:3
5. Espanyol	3	7	5:3
6. Getafe	3	6	4:4
7. Elche	3	5	4:2
8. Betis	4	5	4:4
9. Valencia	3	4	4:2
10. Rayo	3	4	4:3
11. Alaves	3	4	3:3
12. Sevilla	3	3	5:5
13. Osasuna	3	3	1:2
14. Celta	4	3	3:5
15. Oviedo	3	3	1:5
16. Sociedad	3	2	3:4
17. Atletico	3	2	3:4
18. Mallorca	3	1	2:6
19. Levante	3	0	3:7
20. Girona	3	0	1:10

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 18-20 - spadek



Fot. PAP/EPA
Joan Garcia dwoił się i troił, żeby pomóc Blaugranie.


Fot. PAP/EPA
Jeśli ktoś chciał jeszcze zobaczyć Erika ten Haga na ławce Bayeru Leverkusen – to już nie zobaczy.

Historyczne zwolnienie

Erik ten Hag został pierwszym trenerem w historii Bundesligi, który stracił posadę po ledwie dwóch spotkaniach!

NIEMCY

Fotel służący oglądaniu Bundesligi w sezonie 2025/26 nie został jeszcze na dobre rozgrzany – a tu już zonk! Bayer Leverkusen napisał historię, ale odmienną do tej z zeszłego roku, kiedy finiszował z mistrzowską paterą, nie ponosząc ani jednej porażki. Teraz dokonał rzeczy z drugiej strony piłkarskiej skrajności – zwolnił trenera po dwóch kolejkach. To rekord w całej historii Bundesligi! W przeszłości szkoleniowcom udawało się dotrwać chociaż do czwartego meczu...

Niekąpani w gorącej wodzie

Die Werkself ogłosili zatrudnienie Erika ten Haga końcem maja, podpisując z nim umowę do 2027 roku. Już wiemy, że to pieniądze wyrzucone w błoto. Holender zaczął od zwycięstwa 4:0 w Pucharze Niemiec, no ale jego piłkarze mierzyli się z czwartoligowcem. Potem przyszły beznadziejne dwa spotkania w Bundeslidze – absolutnie niemrawa porażka 1:2 z Hoffenheim i kompromitujący deczko remis z Werderem Brema, a więc zespołem, który ma w kadrze dziury większe niż w szwajcarskim serze, a od 63 minuty grał w osłabieniu i przegrywał 1:3. Mimo tego wyrównał. Takie wejście w sezon – choć oczywiście słabe – rzadko skutkuje jednak zwolnieniem trenera. Tym bardziej w Niemczech, gdzie przecież słyną z „ordnungu" i na ogół dają szkoleniowcom popracować. Szczególnie w Leverkusen, gdzie wciąż przecież pracują osoby odpowiedzialne za wyhaczenie trenera Xabiego Alonso i stworzenie wybitnego mistrzowskiego projektu. Te same osoby nie podjęłyby przecież decyzji w stylu ludzi w gorącej wodzie kąpanych. O co więc poszło?

To była konieczność

– To nie była łatwa decyzja, nikt z nas tego nie chciał – wyjaśniał dyrektor sportowy Leverkusen Simon Rolfes. – Ostatnie tygodnie pokazały nam, że zbudowanie nowego i skutecznego zespołu w takiej konfiguracji nie jest możliwe. Głęboko wierzymy w jakość naszego składu i zrobimy, co w naszej mocy, aby wykonać kolejne kroki już w nowej konstelacji. Czuliśmy, że wszystko zmierza w złym kierunku. Nie jesteśmy naiwni, wiemy, że po tak wielkich zmianach w składzie potrzeba czasu, ale w takim procesie potrzebna jest jasność i orientacja. To wnioski po okresie przygotowawczym i pierwszych spotkaniach sezonu. Kierunek był niejasny. To byłby wielki błąd, gdybyśmy zostawili wszystko tak, jak było i musimy przyznać, że to nie wypaliło tak, jak sobie założyliśmy – przyznał dyrektor Bayeru, a w podobnym tonie wypowiedział się prezydent klubu Fernando Carro, zaznaczając, że taka decyzja była „konieczna". Jak wspomniał jednak Rolfes, błędem byłoby myślenie, że tu chodziło tylko o pierwsze mecze.

Słabo, słabo, słabo

O problemach z ten Hagiem mówiło się już od samego początku. Chodziło o dziwne metody komunikacyjne i to, że piłkarze tak naprawdę nie wiedzieli, o co mu chodzi. Warto przywołać tu przykład z odejściem lidera Granita Xhaki, którego najpierw ten Hag ignorował, w ogóle z nim nie rozmawiał, a kiedy zaczęło mówić się o jego potencjalnym transferze, przyznał, że to kluczowy zawodnik i nie ma mowy o żadnym odejściu. Szwajcar oczywiście odszedł. W niemieckich mediach można przeczytać o słabej analizie przeciwników, niskim poziomie treningów (mimo że były dłuższe niż u Alonso), słabym przygotowaniu taktycznym, pewnego rodzaju wzajemnym szoku kulturowym. Ten Hag zaliczył więc kolejny nieudany epizod po pracy w Manchesterze United. Oczywiście, należy pamiętać, że latem z Bayeru odeszło wiele gwiazd, że przyszło kilkunastu nowych graczy – ale każdy przecież od dawna wiedział, co trzeba będzie wykonać w Leverkusen.

Kto teraz obejmie Die Werkself? Na razie mówi się o Xavim, Marco Rose czy Rogerze Schmidcie.

Piotr Tubacki

Sport 46db722a01

Transfery last minute

Hubert Sobol z Widzewa i Wojciech Słomka z Hutnika Kraków jeszcze w tym okienku mogą dołączyć do Podbeskidzia Bielsko-Biała.

Obaj otrzymali zgodę na poszukiwanie nowych klubów. 25-letni napastnik ma jeszcze rok ważny kontrakt w Łodzi, ale Widzew postawił na nim krzyżyk. Sobol to wychowanek DKS-u Dobre Miasto, gdzie wypatrzyli go skauci Lecha Poznań. Występował w juniorach, rezerwach, by w sezonie 2018/2019 zadebiutować w ekstraklasie. Później był wypożyczany do Warty Poznań i Odry Opole, by w 2021 roku trafić do ekstraklasowej wówczas Wisły Kraków. W niej również nie wywalczył sobie miejsca w składzie i trafiał na wypożyczenie do Stomilu Olsztyn czy Górnika Łączna. Trzy lata temu piłkarz podpisał kontrakt z KKS-em 1925 Kalisz. Tam rozegrał najlepszy sezon, zdobywając 21 bramek i miano wicekróla strzelców 2. ligi, czym pomógł drużynie w zajęciu 3. miejsca. Napastnik mógł zostać bohaterem KKS-u w spotkaniach barażowych - w półfinale strzelił gola Polonii Bytom, a w finale otworzył wynik starcia ze Stalą Stalowa Wola, a pod koniec pierwszej połowy znarnował rzut karny. Po przerwie dwa trafienia zanotowała Stalówka i to ona świętowała awans. Następnie Sobol podpisał dwuletnią umowę z Widzewem. W poprzednim sezonie wystąpił w 24 spotkaniach, wchodząc zazwyczaj z ławki. Nie przełożyło się to na konkretne liczby i klub chce się go pozbyć. Sobola widzi u siebie Podbeskidzie i jeden z pierwszoligowców. Klub z Bielska-Białej chciałby także sprowadzić Wojciecha Słomkę z Hutnika Kraków. Lider 2. ligi ma problemy. Co prawda prezes Artur Trębacz uspokaja, że zespołowi nie grozi wycofanie z rozgrywek, mimo że Cognor, 100-procentowy udziałowiec sportowej spółki, europejski producent stali i wyrobów hutniczych, którego przychody liczone są w miliardach złotych, stracił płynność. O spadku sprzedaży i coraz gorszych wynikach finansowych grupy kapitałowej notowanej na giełdzie w Warszawie mówi się od kilku dni. W trakcie sobotniego meczu z Góralami wymowny transparent wywiesili kibice Hutnika: „Nie dla importu szrotu z Ukrainy, mamy swoją stal, hutę i kominy". W następstwie utraty sponsora klub z Suchych Stawów dał kilku piłkarzom zgodę na poszukiwania nowych pracodawców, by znacząco zmniejszyć budżet płacowy. Okazję chce wykorzystać Podbeskidzie, sprowadzając Słomkę, który w poprzednim sezonie rozegrał 33 ligowe spotkania i zdobył 4 bramki. W bielskim klubie problemy finansowe wydają się zażegnane po tym jak po raz drugi w tym roku zgodę na dokapitalizowanie spółki dali radni. Jak już informowaliśmy na łamach „Sportu", miasto Bielsko-Biała obejmie nowe akcje za kwotę miliona złotych. **(gru)**



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Wiele wskazuje, że wkrótce Wojciech Słomka z Suchych Stawów przeniesie się pod Klimczok.

Pięć miesięcy bez dom

Na zwycięstwo przed własną publicznością piłkarze Zagłębia Sosnowiec czekają od 5 kwietnia, kiedy pokonali Olimpię Elbląg.

Sosnowiczanie bezskutecznie próbują „odczarować" ArcerolMittal Park. W niedzielnym starciu z Olimpią Grudziądz byli blisko przerwania fatalnej passy, ale w doliczonym czasie gry dali sobie wyrwać wygraną. Zagłębie dwukrotnie goniło wynik, zdołało wyjść na prowadzenie, lecz błędy w defensywie zaważyły na stracie punktów. - Niedosyt. To słowo najlepiej obrazuje stan, który nam towarzyszy. Podnieśliśmy się z bardzo niekorzystnego wyniku, zdobyliśmy bramkę na 3:2, a potem stało się coś, w co nie mogę uwierzyć. Straciliśmy bramkę w liczebnej przewadze i zamiast 3 punktów mamy tylko „oczko". Byłem przekonany, że trwająca 5 miesięcy seria bez wygranej na własnym stadionie się zakończy - mówił trener Marek Gołębiewski. - Czasami brakuje słów, bo po takich meczach trzeba zwyczajnie ochłonąć, by nie powiedzieć czegoś za dużo i zostać dobrze zrozumianym. Wiadomo, w jakim klubie jesteśmy. Zagłębie powinno grać w wyższej lidze, ale to jest sport. Każdy chce z nami wygrać - mówił na konferencji prasowej szkoleniowiec drugoligowca.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Łagodnie mówiąc, Roko Kurtović nie notuje ostatnio najlepszej passy...

A Łobodziński czeka

Po wodzą Gołębiewskiego piłkarze Zagłębia zawodzą. W sześciu meczach odnieśli jedno zwycięstwo i nie dziwi, że coraz głośniej mówi się o jego dymisji. Wszystko jednak wskazuje, że do czasu rozstrzygnięcia spraw własnościowych klubu trener zachowa posadę. Przypomnijmy, że jedną z osób, które chcą przejąć od miasta akcje, jest Marek Koźmiński. Były reprezentant Polski i wiceprezes PZPN mecz

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Ligota - Zabrzeg 2:1, Rybarzowice - Bystra 5:1, Wilamowice - Grodziec Śl. 1:1, Międzybrodzie B. - Pisarzowice 5:3, Kozy - Hecznarowice 2:4, Bujaków - Wapienica 3:3, Kobiernice - Czaniec II 1:2.

1. Rybarzowice	3	9	17:2
2. Międzybrodzie B.	3	9	9:4
3. Czaniec II	3	7	8:6
4. Ligota	3	7	5:3
5. Bujaków	3	4	9:7
6. Zabrzeg	3	4	6:5
7. Wilamowice	3	4	3:3
8. Wapienica	3	4	6:7
9. Hecznarowice	3	3	5:5
10. Pisarzowice	3	3	4:10
11. Bystra	3	2	2:6
12. Kozy	3	1	5:8
13. Grodziec Śl.	3	1	4:11
14. Kobiernice	3	0	3:9

BYTOM

St. Tarnowice - Górnik II Bobrowniki Śl. 3:2, Brzeziny Śl. - Sokół Zbrosławice 2:3, Kozłowa Góra - Brzozowice-Kamień 0:5, Nadzieja Bytom - Krupski Młyn 2:2, Orzech - Sucha Góra 1:3, Dąbrówka Wlk. - Ożarowice 4:2, Rozbark Bytom - Górniki 3:0.

1. Sucha Góra	2	6	9:1
2. Sokół	2	6	7:3
3. Rozbark	2	4	4:1
4. St. Tarnowice	2	4	4:3
5. Brzeziny Śl.	2	3	10:3
6. Brzozowice	2	3	6:3
7. Bobrowniki Śl. II	2	3	5:4
8. Dąbrówka Wlk.	2	3	5:6
Ożarowice	2	3	5:6
10. Kozłowa Góra	2	3	3:7
11. Krupski Młyn	2	1	4:5
12. Nadzieja	2	1	2:8
13. Orzech	2	0	3:6
14. Górniki	2	0	0:11

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Kruszyna - Łobodno 4:2, Szarlejka - Cykarzew 4:2, Liswarta II Krzepice - Aleksandria 3:0, Libidza - Ostrowy 0:3, Czarny Las - Ajaks Częstochowa 2:1, Rzeki Wlk. - Kamyk 3:2, Nowa Wieś - Popów 1:3.

1. Popów	3	9	12:1
2. Krzepice II	3	9	12:5
3. Rzeki Wlk.	3	9	10:4
4. Czarny Las	3	7	6:2
5. Kruszyna	3	6	6:5
6. Kamyk	3	4	6:3
7. Ajaks	3	3	5:7
8. Ostrowy	3	3	7:9
9. Szarlejka	3	3	6:8
10. Aleksandria	3	3	4:7
11. Cykarzew	3	3	5:11
12. Łobodno	3	1	4:7
13. Libidza	3	1	1:8
14. Nowa Wieś	3	0	3:10

GRUPA II: Dąbrowa Zielona - Zieloni II Żarki 2:1, Przyrów - Niegowa 1:2, Kotowice - Starcza 0:3, Poczesna - Krasice 2:2, Mstów - Szczekociny 4:1, Olsztyn - Huta Stara 4:1, Myszków pauzował.

1. Olsztyn	3	7	13:6
2. Myszków	2	6	5:0
3. Starcza	2	6	6:2
4. Niegowa	3	6	7:5
5. Mstów	3	6	10:9
6. Dąbrowa Z.	3	6	5:5
7. Krasice	3	4	5:5
8. Huta Stara	3	3	9:9
9. Szczekociny	3	3	8:9
10. Żarki II	3	3	6:8
11. Przyrów	3	1	6:8
12. Poczesna	3	1	4:13
13. Kotowice	2	0	1:6

KATOWICE

Górnik 09 Mysłowice - Urania Ruda Śl. 1:4, Hetman Katowice - Szopienice 1:4, MK Górnik Katowice - Naprzód Lipiny 1:2, Grunwald Ruda Śl. - GKS III Katowice 1:7, Jastrząb II Bielszowice - AP Wyzwolenie Chorzów 2:1, Górnik Wesoła - Strażak Mikołów 1:4.

1. Katowice III	1	3	7:1
2. Strażak	1	3	4:1
Szopienice	1	3	4:1
4. Urania	1	3	4:1
5. Jastrząb II	1	3	2:1
Naprzód	1	3	2:1
7. MK Górnik	1	0	1:2
Wyzwolenie	1	0	1:2
9. Hetman	1	0	1:4
Mysłowice	1	0	1:4
Wesoła	1	0	1:4
12. Grunwald	1	0	1:7

LUBLINIEC

Glinica - Przystajń 1:1, Woźniki - Koszęcin 1:1, Pawonków - Sparta Lubliniec 2:3, Lisowice - Lisów 2:3, Kochanowice - Ciasna 2:2, Strzebiń - Kochcice przełożony na 2.11., Sieraków Śl. - Huragan Jezioro przełożony na 22.11.

1. Sparta	3	9	12:3
2. Glinica	3	7	14:4
3. Pawonków	3	6	8:5
4. Sieraków Śl.	2	6	7:4
5. Lisów	3	6	8:9
6. Przystajń	3	5	8:6
7. Kochanowice	3	4	4:8
8. Kochcice	2	3	5:1
9. Koszęcin	3	1	5:7
10. Ciasna	3	1	4:8
Woźniki	3	1	4:8
12. Jezioro	2	1	4:12
13. Strzebiń	1	0	3:5
14. Lisowice	2	0	2:8

RACIBÓRZ

Grzegorzowice - Pietrowice Wlk. 3:5, Borucin - Czernica 4:2, Krzanowice - Pietraszyn 1:3, Raszczyce - Markowice 2:0, Bełsznica - Rudy Wlk. 2:2, Owsiszcze - Studzienna 2:0, Nowa Wieś - Zabełków 5:1, Tworków II - Pawłów 2:3.

1. Owsiszcze	3	9	5:1
2. Borucin	3	7	10:5
3. Pietraszyn	3	7	10:6
4. Pietrowice Wlk.	3	7	9:5
5. Raszczyce	3	7	5:2
6. Nowa Wieś	3	6	8:5
7. Krzanowice	3	4	7:5
8. Bełsznica	3	4	7:6
9. Tworków II	3	4	5:5
10. Pawłów	3	3	5:5
11. Grzegorzowice	3	3	9:10
12. Studzienna	3	3	4:5
13. Rudy Wlk.	3	2	4:8
14. Markowice	3	1	1:6
15. Czernica	3	0	4:11
16. Zabełków	3	0	2:10

RYBNIK

GRUPA I: Jejkowice - Czuchów 1:3, Szczerbice - Boguszowice 3:1, Czerwionka - Kamień 2:1, Grabownia - Orzepowice 5:2, Rymer Rybnik - Ochojec 4:3, Chwałęcice - Rydułtowy 2:0.

1. Grabownia	1	3	5:2
2. Czuchów	1	3	3:1
Szczerbice	1	3	3:1
4. Chwałęcice	1	3	2:0
5. Rymer	1	3	4:3
6. Czerwionka	1	3	2:1
7. Ochojec	1	0	3:4
8. Kamień	1	0	1:2
9. Boguszowice	1	0	1:3
Jejkowice	1	0	1:3
11. Rydułtowy	1	0	0:2
12. Orzepowice	1	0	2:5

GRUPA II: Ruptawa - Baranowice 0:2, Gołkowice - Jankowice 5:3, Żory - Rowień 6:1, Łaziska Ryb. - Krostoszowice 4:2, Wilchwy - Marklowice 1:3, Skrzyszów - Radziejów 2:0.

1. Żory	1	3	6:1
2. Gołkowice	1	3	5:3
3. Łaziska Ryb.	1	3	4:2
4. Marklowice	1	3	3:1
5. Baranowice	1	3	2:0
Skrzyszów	1	3	2:0
7. Jankowice	1	0	3:5
8. Krostoszowice	1	0	2:4
9. Wilchwy	1	0	1:3
10. Radziejów	1	0	0:2
Ruptawa	1	0	0:2
12. Rowień	1	0	1:6

SKOCZÓW

Kończyce M. - Pierściec 2:3, Pielgrzymowice - Bąków 2:3, Pruchna - Kończyce Wlk. 2:0, Brenna - Golasowice 2:0, Zebrzydowice - Goleszów 6:2, Dębowiec - Iskrzyczyn 0:4, Pogwizdów - Pogórze II 4:2.

1. Pruchna	4	12	19:0
2. Iskrzyczyn	4	10	17:6
3. Kończyce M.	4	9	14:10
4. Pierściec	4	8	13:8
5. Brenna	4	7	16:7
6. Dębowiec	4	7	9:4
7. Pogwizdów	4	7	9:7
8. Pielgrzymowice	4	6	12:9
9. Zebrzydowice	4	6	15:14
10. Kończyce Wlk.	4	5	5:4
11. Bąków	4	3	5:17
12. Goleszów	4	0	8:21
13. Pogórze II	4	0	5:19
14. Golasowice	4	0	1:22

SOSNOWIEC

Żelisławice - Zagłębie Dąbrowa G. 3:1, Kazimierz - Grodziec 2:2, Preczów - Czeladź II 0:10, Kromołów - Łazy 1:4, Niwka - Okradzionów 5:0, Sławków - Łagisza 8:1, Akademia 2012 Jaworzno - Psary 4:5.

1. Niwka	3	9	16:1
2. Łazy	3	9	15:1
3. Żelisławice	3	9	8:4
4. Czeladź II	3	6	22:4
5. Psary	3	6	10:7
6. Dąbrowa G.	3	4	8:5
7. Sławków	2	3	8:5
8. Okradzionów	3	3	9:9
9. Kromołów	2	3	5:7
10. Grodziec	3	2	5:6
11. Kazimierz	3	1	4:19
12. Jaworzno	2	0	5:11
13. Łagisza	2	0	1:16
14. Preczów	3	0	0:21

TYCHY

Chełm Śl. - Orzesze 4:2, Bieruń St. - Cielmice 2:4, Woszczyce - Jankowice 2:6, Międzyrzecze - Rudołtowice-Ćwiklice 1:7, Gardawice - Frydek 2:2, Siódemka Tychy - Wisła Wlk. 0:2, Wola - Czułowianka Tychy 1:0.

1. Wisła Wlk.	4	12	14:3
2. Cielmice	4	12	14:5
3. Rudołtowice	4	8	11:3
4. Jankowice	4	7	17:8
5. Gardawice	4	7	10:7
6. Chełm Śl.	4	6	8:6
7. Siódemka	4	6	7:8
8. Orzesze	4	6	11:14
9. Wola	4	6	4:9
10. Frydek	4	5	9:9

Sport 46db722a01

nowej wygranej

z Olimpią oglądał z wysokości trybun w towarzystwie m.in. Piotra Burlikowskiego, który w przypadku przejęcia Zagłębia przez Koźmińskiego, miałby odpowiadać za pion sportowy. Z naszych informacji wynika, że na ławce trenerskiej mógłby zasiąść Wojciech Łobodziński zwolniony na początku sierpnia z Miedzi Legnica. Wszystko zależy od efektów negocjacji przetargowych dotyczących przejęcia akcji.

Jak szwajcarski ser

W niedzielę znów nie popisała się sosnowiecka defensywa. Do tej pory Zagłębie straciło już 14 bramek, najwięcej w lidze. Wydawało się, że przyjście takich piłkarzy jak Mateusz Matras czy Adrian Gryszkiewicz rozwiąże problem, a tymczasem obrona nadal jest dziurawa jak szwajcarski ser. Zawodzi zwłaszcza Roko Kurtović, który niemal w każdym meczu ma coś na sumieniu. To właśnie Chorwat dał się przeskoczyć piłkarzowi Olimpii w ostatniej akcji. Zamiast pójść za ciosem i poszukać 4. bramki, zespół z Sosnowca się cofnął i podał tlen rywalom. - O trzecim golu nie chcę nawet wspominać, bo przede wszystkim powinniśmy grać niżej, a poza tym zawodnicy wiedzieli, kto najlepiej u przeciwników gra głową i kto może nam zagrozić. Z kolei przy drugiej bramce popełniliśmy rażący błąd. Nikt nie doskoczył, nikt nie rzucił się na piłkę i rywal miał sporo czasu, by przymierzyć - analizował trener Gołębiewski.

Plusy przesłonięte przez minusy

„Wygranymi" zremisowanego 3:3 spotkania zostali bezsprzecznie Bartosz Snopczyński, Kacper Skóra i Igor Dziedzic. Ten pierwszy w 13 minut wypracował rzut karny, który zamienił na bramkę i asystował przy debiutanckim trafieniu tego drugiego. Pozyskany kilkanaście dni temu z Arki Gdynia zawodnik pokazał, że może dać jakość nie tylko na skrzydle, ale także w środku pola, a poza tym potrafi zachować się w polu karnym, podobnie zresztą jak Jewgienij Szykawka. Białorusin w drugim kolejnym meczu wpisał się na listę strzelców. Z kolei Dziedzic to na tę chwilę bezsprzecznie najlepszy młodzieżowiec w kadrze sosnowiczan. To plusy, które na tę chwilę są przesłonięte przez minusy. Tych drugich jest na dziś znacznie więcej, a największym z nich to postawa defensywy.

Krzysztof Polaczkiewicz

11. Międzyrzecze	4	3	8:15
12. Bieruń St.	4	1	7:16
13. Woszczyce	4	1	4:13
14. Czułowianka	4	0	4:12

ZABRZE

3. kolejka: Chudów - Rachowice 3:4, Wilcza - Carbo Gliwice 5:3, Toszek - Łany Wlk. 0:1, Zaborze - Sośnica II Gliwice 0:3, Gwarek Zabrze - Żernica 3:3, Gwarek II Ornontowice - Stanica 1:4, Burza II Borowa Wieś - Rudno 0:5, Walka Zabrze - Wielowieś przełożony na 8.10.; 4. kolejka: Rachowice - Rudno 5:0, Wielowieś - Borowa Wieś II 0:1, Stanica - Walka Zabrze 2:3, Żernica - Ornontowice II 4:1, Sośnica II - Gwarek 1:1, Łany Wlk. - Zaborze 1:0, Carbo - Toszek 5:1, Chudów- Wilcza 1:3.

1. Wilcza	4	12	17:7
2. Żernica	4	10	23:7
3. Carbo	4	9	17:13
4. Łany Wlk.	4	9	7:3
5. Gwarek	4	8	11:6
6. Sośnica II	4	7	12:8
7. Walka	3	7	7:5
8. Borowa Wieś II	4	7	6:7
9. Rachowice	4	6	13:11
10. Stanica	4	4	9:10
11. Ornontowice II	4	3	8:10
12. Wielowieś	3	3	3:5
13. Rudno	4	3	7:13
14. Zaborze	4	1	3:12
15. Chudów	4	0	8:17
16. Toszek	4	0	4:21

ŻYWIEC

Cisiec - Węgierska Górka 3:0, Cięcina - Lipowa 4:1, Sopotnia - Trzebinia 0:1, Gilowice - Orzeł II Łękawica 2:2, Czarni-Góral Żywiec - Rajcza 3:2, Soła Żywiec - Koszarawa Żywiec 1:6, Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Czernichów 9:0.

1. Śrubiarnia II	3	7	15:2
2. Cięcina	3	7	13:3
3. Sopotnia	3	6	6:1
4. Cisiec	2	6	5:1
5. Koszarawa	3	5	7:2
6. Gilowice	3	5	6:3
7. Czarni-Góral	3	5	5:4
8. Lipowa	3	3	6:7
9. Trzebinia	2	3	2:8
10. Łękawica II	3	2	3:7
11. Czernichów	3	2	1:10
12. Węg. Górka	3	1	2:8
13. Soła Ż.	3	1	2:11
14. Soła R.	3	0	3:9

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Znicz Pruszków - Jagiellonia Białystok 0:3, Stal Rzeszów - Odra Opole 3:0, Śląsk Wrocław - Polonia Warszawa 0:3, Zagłębie Lubin - Wisła Kraków 0:4, Lechia Gdańsk - Resovia 6:0, Górnik Zabrze - Escola Varsovia 6:1, Legia Warszawa - Miedź Legnica 0:2, Arkonia Szczecin - Lech Poznań 1:3.

1. Wisła	4	12	10:2
2. Górnik	4	10	13:4
3. Lech	4	10	14:6
4. Miedź	4	9	6:5
5. Zagłębie	4	9	6:7
6. Polonia	4	7	10:7
7. Stal	4	6	7:6
8. Odra	4	6	4:5
9. Lechia	4	4	15:11
10. Jagiellonia	4	4	7:8
11. Legia	4	4	5:6
12. Varsovia	4	4	8:13
13. Znicz	4	3	5:12
14. Arkonia	4	1	3:7
15. Śląsk	4	1	6:11
16. Resovia	4	1	1:10

(m)



Fot. PZPC

Ormianie rozbili bank

Po zakończeniu zawodów w Gdańsku wszyscy byli zadowoleni...

Medaliści mistrzostw świata i Europy w różnych kategoriach wiekowych uświetnili 30. Memoriał Waldemara Malaka, który z największą starannością zorganizował dyrektor Atlety Gdańsk, Lech Labudda.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Turniej poświęcony pamięci Waldemara Malaka, brązowego medalisty igrzysk olimpijskich w Barcelonie (1992), który zginął w wypadku samochodowym trzy miesiące po największym sukcesie w świetnie zapowiadającej się karierze, od lat ściąga do Gdańska znamienitych gości. Zaprasza ich Lech Labudda, dyrektor miejscowego Atlety, uznany arbiter klasy międzynarodowej, w nowym zarządzie PZPC wiceprezes ds. sędziowskich, a przede wszystkim szef prężnie działającej firmy budowlanej „Labar". To dzięki jego kontaktom i operatywności impreza upamiętniająca Waldka ma międzynarodowy charakter i jako jedyna w Polsce widnieje w kalendarzu Europejskiej Federacji Podnoszenia Ciężarów.

Znamienici goście

Dla umocnienia rangi turnieju do Gdańska zapraszani są znamienici goście. Tym razem imprezę uświetnili prezydent EHF Astrit Hassani (Kosowo), pierwsza wiceprezydent Tina Beiter (Dania), sekretarz generalny Milan Mihajlović (Serbia) oraz członkowie zarządu Duszan Kowacz (Czechy) i Tomasz Chowanec (Słowacja). PZPC reprezentowali prezes Zdzisław Żołopa, który w brawurowy sposób dokonał otwarcia zawodów, podkreślając zażyłą więź z EWF, wiceprezes ds. organizacyjnych Mariusz Jędra, sędziowie: Monika Kałas-Paterek (spiker), Ewelina Obrycka, Kamila Sidor-Tomaszek, Jacek Zawadzki, Zbigniew Ostrowski i Daniel Dołęga, a także nowy sekretarz generalny ciężarowej centrali, Bartłomiej Socha. Wraz z licznie i żywiołowo reagującą publicznością byli oni świadkami rywalizacji na europejskim poziomie, no bo jak inaczej nazwać turniej, w którym pięciu z trzynastu uczestników przekracza 400 punktów według współczynnika Sinclaira.

77
RAZY wychodzili na pomost uczestnicy jubileuszowego Memoriału Waldemara Malaka, paląc zaledwie 17 podejść, co świadczy o wysokim poziomie zawodów.

Było o co walczyć

Uczestnicy memoriału mieli o co walczyć, bo w puli nagród było 10 tysięcy euro, z czego zwycięzca otrzymywał 3000 euro w gotówce. Za faworytów uchodzili Ormianie, Dawid Howanisjan i Rafik Harutjunjan, prowadzeni przez medalistę mistrzostw Europy i dwukrotnego olimpijczyka, Sargisa Martirosjana, który na igrzyska reprezentował Austrię. - Jaka taktyka na te zawody? Taka, żeby wygrać - uśmiechnął się trener, a jego podopieczni rwali i podrzucali sztangę z niezwykłą starannością. Gdy większość zawodników już odpoczywała, na pomost wychodzili reprezentanci Armenii. Kwestia 1. miejsca była właściwie ich wewnętrzną sprawą, a minimalnie lepszy okazał się starszy i przez to bardziej doświadczony, Howanisjan. - Byłem tu w zeszłym roku, ale mimo 408 punktów byłem czwarty. Pamiętam, że wyrwałem 154 i podrzuciłem 190 kg. Tym razem przygotowałem się solidniej, przytyłem 3,5 kg i wszystko szło po mojej myśli. Bardzo się cieszę z wygranej, a premia za nią na pewno się przyda - powiedział 28-letni sztangista, który jako jedyny podrzucił 201 kg, a do wygranej wystarczyły mu 4 podejścia. Jego rodak specjalnie nie rozpaczał... - Świetny turniej, atrakcyjne nagrody, warto było tu przyjechać i rozbić bank - uśmiechał się Harutjunjan.

Solidny sprawdzian

A jak na tle najlepszych wypadli reprezentanci Polski? Pozytywnie, bo zaliczając 6 prób i wchodząc do „klubu 400", wypadł Konrad Łazuga (Budowlani Opole), przyzwoicie dźwigał Oskar Ołubek (Omega Kleszczów), również bezbłędny na pomoście, ale nawet Jakub Orłowski (UKS Zielona Góra) - mimo 12. miejsca - odebrał gratulacje od trenerów kadry, Zdzisława Farasia i Krzysztofa Michalskiego. Dla całej trójki zawody te stanowiły sprawdzian przed październikowo-listopadowymi mistrzostwami Europy do lat 23 w albańskim Durres. Wcześniej w norweskim Forde odbędą się mistrzostwa świata seniorów, ale jeszcze nie ma pewności, czy wystartują w nich biało-czerwoni...

WYNIKI

1. Dawid Howanisjan (Armenia, waga ciała 96 kg) 365 kg (164+201) - 431,1 pkt; 2. Rafik Harutjunjan (Armenia, 89,2) 352 (160+192) - 430,4 pkt; 3. Ritvars Suharevs (Łotwa, 85,1) 326 (145+181) - 408,3 pkt; 4. Armandas Mezinskas (Łotwa, 93,7) 339 (151+188) - 404,9 pkt; 5. Konrad Łazuga (Polska, 75,7) 301 (136+166) - 408,3 pkt; 6. Josef Kolar (Czechy, 110,9) 346 (154+192) - 385,2 pkt; 7. Oskar Ołubek (Polska, 84,2) 305 (135+170) - 384,1 pkt, 8. Deivydas Barkus (Litwa, 143,1) 354 (163+191) - 366,6 pkt; 9. Neilas Ginejkis (Litwa, 109) 327 (151+176) - 366,5 pkt; 10. Wiktor Ostrowski (Słowacja, 90,2) 295 (134+161) - 358,7 pkt; 11. Dominik Sladek (Czechy, 130,1) 333 (146+187) - 352,8 pkt; 12. Jakub Orłowski (Polska, 73,4) 258 (118+140 - 351,3 pkt; 13. Filip Pagacik (Słowacja, 98) 300 (135+165) - 351,1 pkt.

Marek Hajkowski

ORLEN SUPERLIGA

■ Po wielkich emocjach związanych z Superpucharem Polski w Łodzi - przypomnijmy, że Industria Kielce pokonała po rzutach karnych (6:5, w regulaminowym czasie było 26:26) Orlen Wisłę Płock - rusza kolejny sezon męskiej ekstraklasy. Wycofanie Górnika Zabrze spowodowało, że do rywalizacji przystąpi 13 drużyn, a tytułu bronić będą Nafciarze. Sezon - bodaj pierwszy raz w historii - zainaugurowany zostanie w środku tygodnia, a mecze zostały rozłożone na trzy najbliższe dni.
Program 1. serii: MKS Piotrkowianin - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn - wtorek, 18.00, Stal Mielec - Azoty Puławy - wtorek, 20.30, Corotop Gwardia Opole - Orlen Wisła Płock - środa, 18.00, Energa MKS Kalisz - Industria Kielce, Zepter KPR Legionowo - KGHM Chrobry Głogów - oba w środę o 20.00, PGE Wybrzeże Gdańsk - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. - czwartek, 20.30, Zagłębie Lubin pauzuje.

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ **Futsal Świecie - Legia Warszawa 3:4 (1:1)**
Bramki: Kaczkowski 1, Możejko 24 - samobójcza, Piórkowski 37 - Alves 5, 25, Sylla 11, Alamikkotervo 24.

1. Constract	1	3	7:4
2. We-Met	1	3	4:2
3. Eurobus	1	3	3:1
GI Malepszy	1	3	3:1
Rekord	1	3	3:1
6. Katowice	1	3	4:3
Legia	1	3	4:3
8. Bochnia	1	3	3:2
9. Świecie	1	0	3:4
Toruń	1	0	3:4
11. Red Dragons	1	0	2:3
12. Komprachcice	1	0	2:4
13. Piast	1	0	1:3
Śląsk	1	0	1:3
Widzew	1	0	1:3
16. Ruch	1	0	4:7

(m)

Przełamiemy złą serię?

Osłabiona brakiem wielu gwiazd Francja jest w zasięgu Biało-czerwonych.

EUROBASKET 2025



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Mateusz Ponitka rozgrywa znakomity turniej!

Reprezentacja Polski wygrała swoje trzy pierwsze mecze EuroBasketu po raz pierwszy od 1971 roku. Nasz zespół obok Serbii, Turcji, Niemiec, Finlandii oraz Grecji błyskawicznie zakwalifikował się do fazy pucharowej. - To są ogromne emocje, pełna hala, wielkie oczekiwania. Tym się rządzą mistrzostwa. Najważniejsze, że mamy trzy wygrane i jesteśmy w Rydze - skomentował awans trener Igor Milicić.

We wtorek Biało-czerwoni grają z Francją. Wygrana praktycznie przesądzi o pierwszym miejscu Polaków w grupie. To byłaby wielka sensacja. Czy taki sukces jest realny? Że tak, pokazali nam Izraelczycy, którzy niespodziewanie i bardzo pewnie ograli Trójkolorowych w niedzielę. Zespół z Bliskiego Wschodu miał za sobą trybuny - w Spodku zjawiły się setki Izraelczyków w narodowych barwach powiewających flagami z gwiazdą Dawida. To napędzało koszykarzy. O wyniku przesądziła znakomita czwarta kwarta, którą Izrael wygrał aż 27:13. Schodzącego z boiska Daniego Avdiję żegnały chóralne okrzyki "MVP! MVP!". Zawodnik Portland Trail Blazers wypadł znakomicie - zdobył 23 punkty, miał 8 zbiórek i 5 przechwytów. w czwartej kwarcie Francuzi sprawiali wrażenie pogubionych i nie mających żadnego planu na wypadek awarii. Wideo z tego spotkania na pewno dokładnie przestudiował polski sztab.

Polacy z Francuzami po raz ostatni wygrali 40 lat temu. W tym samym roku (1985) w ramach eliminacji do mistrzostw świata Spodku dostaliśmy od trójkolorowych mocne lanie. Goście, których napędzali wtedy Philippe Szanyiel (33 punkty) oraz Stéphane Ostrowski (26 oczek), wywieźli z Katowic 20-punktową wygraną (107:87). W naszej drużynie grali tacy zawodnicy jak Dariusz Zelig, Dariusz Szczubiał czy Ireneusz Mulak.

Przegraliśmy z Francją 12 kolejnych spotkań! - Dobrze byłoby przerwać tę serię! - zapowiedział po niedzielnej wygranej z Islandią trener Igor Milicić, którego bilans (8-4) jest najlepszym spośród wszystkich polskich szkoleniowców na mistrzostwach Europy.

Francuzi do Katowic przyjechali w mocno osłabionym składzie. Brakuje przede wszystkim Victora Wembanyamy, a także Rudy'ego Goberta, Mathiasa Lessorta czy Vincenta Poiriera. Frederic Fauthoux musiał zmontować kadrę od nowa. Trójkolorowym brakuje przede wszystkim prawdziwego lidera. W pierwszej trzydziestce najlepszych strzelców obecnego EuroBasketu nie ma zawodnika z Francji! Francuzi mają gwiazdy - Alexa Sarra, Guerschona Yabusele czy Zaccharie Risachera, ale to nie są gracze, którzy potrafią wziąć na siebie ciężar w trudnej końcówce.

Gwiazdami polskiej reprezentacji są Jordan Loyd (francuskie AS Monaco) oraz Mateusz Ponitka. Amerykanin jest obecnie czwartym strzelcem mistrzostw (średnio 28.3 punktu na mecz), Ponitka w tej klasyfikacji jest dziesiąty (19 punktów). Nasz kapitan niespodziewanie wysoko jest w rankingu najlepiej zbierających - zajmuje znakomite szóste miejsce (8.7 zbiórki na mecz).

We wtorek w Spodku zapowiada się ciekawy i wyrównany mecz. Publiczność będzie atutem Biało-czerwonych.

W Rydze w 1/8 zagramy z rywalem z grupy C. Gdyby utrzymała się sytuacja z niedzieli naszym przeciwnikiem byłaby Bośnia i Hercegowina z Jusufem Nurkiciem z Utah Jazz. Ale w grze są jeszcze Gruzini, Włosi i Hiszpania. Każdy z tych zespołów to trudny i bardzo niewygodny rywal. W Rydze nie będzie już łatwych spotkań.

(pp)

TRZY PYTANIA DO...

ALEKSANDRA BALCEROWSKIEGO
środkowego reprezentacji Polski

Jesteśmy głodni wygrywania!

1. Jest pan zaskoczony, że po trzech kolejkach Polska jest jedynym niepokonanym zespołem w grupie?

- Cieszymy się, że te trzy mecze tak wyszły, że koniec końców udało nam się wszystkie wygrać. Chcemy to kontynuować. Przed nami dwa kolejne ważne spotkania. Tu już zresztą nie ma łatwych spotkań. Każdy przeciwnik jest unikatowy, każdy gra trochę inną koszykówkę. Musimy być na to przygotowani, próbujemy różnych rzeczy, różnych rozwiązań w obronie i ataku. I na razie to wychodzi. Islandczykom na własne życzenie daliśmy wrócić do meczu. I potem były konsekwencje. Trzeba się było spiąć trzy razy mocniej, walczyć w obronie i ataku i na szczęście udało nam się. Podobnie jak to było z Izraelem, teraz też przepchnęliśmy ten mecz - po łebkach, z faulami, walecznością. Tak się wygrywa.

2. Po meczach rozmawia pan zwykle z tatą. Co on radzi?

- Mówi, że najważniejsze, że wygrywamy. I żebym nie był dla siebie taki surowy, bo potrafię taki być. Uważam, że mogę dać dużo więcej, że mogę lepiej grać i to mnie często frustruje. Na dziś najważniejsze są wygrane, staram się tym nie przejmować.

3. Dzień wolnego przed meczem z Francją był przez was wyczekiwany?

- Takie turnieje chce się grać. Na pewno przyda nam się dzień wolnego, ale jesteśmy głodni gry, głodni potyczek, głodni wygrywania. Czekamy na kolejne mecze. Zobaczymy co ta grupa dalej nam pokaże, mam nadzieję, że będziemy wygrywać!

Rozmawiał: pp



W Katowicach Aleksander Balcerowski jest ważnym punktem naszej drużyny.

MISTRZOSTWA EUROPY - FAZA GRUPOWA

GRUPA A (RYGA/ŁOTWA)

Czechy – Portugalia	**50:62**
Łotwa – Turcja	**73:93**
Serbia – Estonia	**98:64**
Turcja – Czechy	**92:78**
Estonia – Łotwa	**70:72**
Portugalia – Serbia	**69:80**
Czechy – Estonia	**75:89**
Łotwa – Serbia	**80:84**
Turcja – Portugalia	**95:54**
Estonia – Turcja	**64:84**
Portugalia – Łotwa	**62:78**
1.09. Serbia – Czechy	20.15
3.09. Estonia – Portugalia	13.45
3.09. Czechy – Łotwa	17.00
3.09. Turcja – Serbia	20.15

1. Turcja	4	8	364:269
2. Serbia	3	6	262:213
3. Łotwa	4	6	303:309
4. Estonia	4	5	287:329
5. Portugalia	4	5	247:303
6. Czechy	3	3	203:243

GRUPA B (TAMPERE/FINLANDIA)

W. Brytania – Litwa	**70:94**
Czarnogóra – Niemcy	**76:106**
Szwecja - Finlandia	**90:93**
Niemcy – Szwecja	**105:83**
Litwa – Czarnogóra	**94:67**
Finlandia – W. Brytania	**109:79**
Litwa – Niemcy	**88:107**
W. Brytania – Szwecja	**59:78**
Czarnogóra – Finlandia	**65:85**
Szwecja – Czarnogóra	**81:87**
Niemcy – W. Brytania	**120:57**
1.09. Finlandia – Litwa	19.30
3.09. Czarnogóra – W. Brytania	12.30
3.09. Litwa – Szwecja	15.30
3.09. Finlandia – Niemcy	19.30

1. Niemcy	4	8	438:304
2. Finlandia	3	6	287:234
3. Czarnogóra	4	5	295:366
4. Litwa	3	5	276:244
5. Szwecja	4	5	332:344
6. W. Brytania	4	4	265:401

GRUPA C (LIMASSOL/ CYPR)

Gruzja – Hiszpania	**83:69**
BiH – Cypr	**91:64**
Grecja – Włochy	**75:66**
Włochy – Gruzja	**78:62**
Cypr – Grecja	**69:96**
Hiszpania – BiH	**88:67**
Gruzja – Grecja	**53:94**
Hiszpania – Cypr	**91:47**
BiH – Włochy	**79:96**
2.09. Grecja – BiH	14.00
2.09. Cypr – Gruzja	17.15
2.09. Włochy – Hiszpania	20.30
4.09. BiH – Gruzja	14.00
4.09. Włochy – Cypr	17.15
4.09. Hiszpania – Grecja	20.30

1. Grecja	3	6	265:188
2. Hiszpania	3	5	248:197
3. Włochy	3	5	240:216
4. Gruzja	3	4	198:241
5. BiH	3	4	237:248
6. Cypr	3	3	180:278

GRUPA D (KATOWICE)

Izrael – Islandia	**83:71**
Belgia – Francja	**64:92**
Słowenia – POLSKA	**95:105**
Islandia – Belgia	**64:71**
Francja – Słowenia	**103:95**
POLSKA – Izrael	**66:64**
Słowenia – Belgia	**86:69**
Izrael – Francja	**82:69**
POLSKA – Islandia	**84:75**
2.09. Belgia – Izrael	14.00
2.09. Islandia – Słowenia	17.00
2.09. Francja – POLSKA	20.30
4.09. Francja – Islandia	14.00
4.09. Izrael – Słowenia	17.00
4.09. POLSKA – Belgia	20.30

1. Polska	3	6	255:234
2. Izrael	3	5	229:206
3. Francja	3	5	264:221
4. Słowenia	3	4	276:277
5. Belgia	3	4	204:2422
6. Islandia	3	3	210:238

FAZA FINAŁOWA (RYGA)

1/8 FINAŁU

6.09. B2 - A3	11.00
6.09. A1 - B4	14.15
6.09. B1 - A4	17.30
6.09. A2 - B3	20.45
7.09. C1- D4	11.00
7.09. D2 – C3	13.15
7.09. C2 – D3	17.30
7.09. D1 – C4	20.45

1/4 FINAŁU

9.09. B2/A3 – C1/D4 (W69)	16.00
9.09. A1/B4 – D2/C3 (W70)	20.00
10.09. B1/A4 – C2/D3 (W71)	16.00
10.09. A2/B3 – D1/C4 (W72)	20.00

PÓŁFINAŁ

12.09. W69 – W70 (W73)	16.00
12.09. W71 – W72 (W74)	20.00

O 3. MIEJSCE	MECZ O MEDALE	O 1. MIEJSCE
14.09. 16.00		14.09. 20.00

Sport 46db722a01



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Islandczycy mieli masę uwag pod adresem sędziowania w meczu z Polską.

Kontrowersyjne gwizdki

Prestiżowy koszykarski portal BasketNews.com twierdzi, że na skutek sędziowskich pomyłek mógł zostać wypaczony wynik spotkania między Polską i Islandią.

Europejskie media wracają do meczu Polaków z Islandią. Prestiżowy koszykarski portal BasketNews.com twierdzi, że na skutek sędziowskich pomyłek mógł zostać wypaczony wynik spotkania. "Według konsultanta sędziowskiego BasketNews, Todda Warnicka, trzy błędne decyzje sędziów pod koniec meczu pomogły Polsce odnieść dramatyczne zwycięstwo u siebie nad Islandią" - czytamy.

Todd Warnick zwraca uwagę na trzy sytuacje, trzy kontrowersyjne gwizdki, w ostatnich trzech minutach. Najpierw Tryggvi Hlinason został niesłusznie ukarany za niedozwoloną zasłonę po tym, jak Mateusz Ponitka wpadł na niego. Kolejna bardzo problematyczna akcja miała miejsce 1:44 przed końcem, gdy Kamil Łączyński i Elvar Fridriksson blokowali się nawzajem, a w efekcie Łączyński przewrócił się na parkiet. Sędziowie bardzo długo analizowali ten moment na wideo. "W sumie, wliczając opóźnienie na początku kontroli, sędziowie potrzebowali około siedmiu minut, aby wznowić grę dwoma rzutami wolnymi i posiadaniem piłki dla Polski z powodu faulu niesportowego, który nigdy nie powinien zostać odgwizdany" - twierdzi ekspert portalu, były arbiter.

Trzecia sytuacja nastąpiła po kolejnych 10 sekundach - faul odgwizdany przy rzucie za trzy Jordana Loyda. Ekspert BasketNews uważa, że nie było kontaktu przy tej akcji i sędziowie popełnili duży błąd.

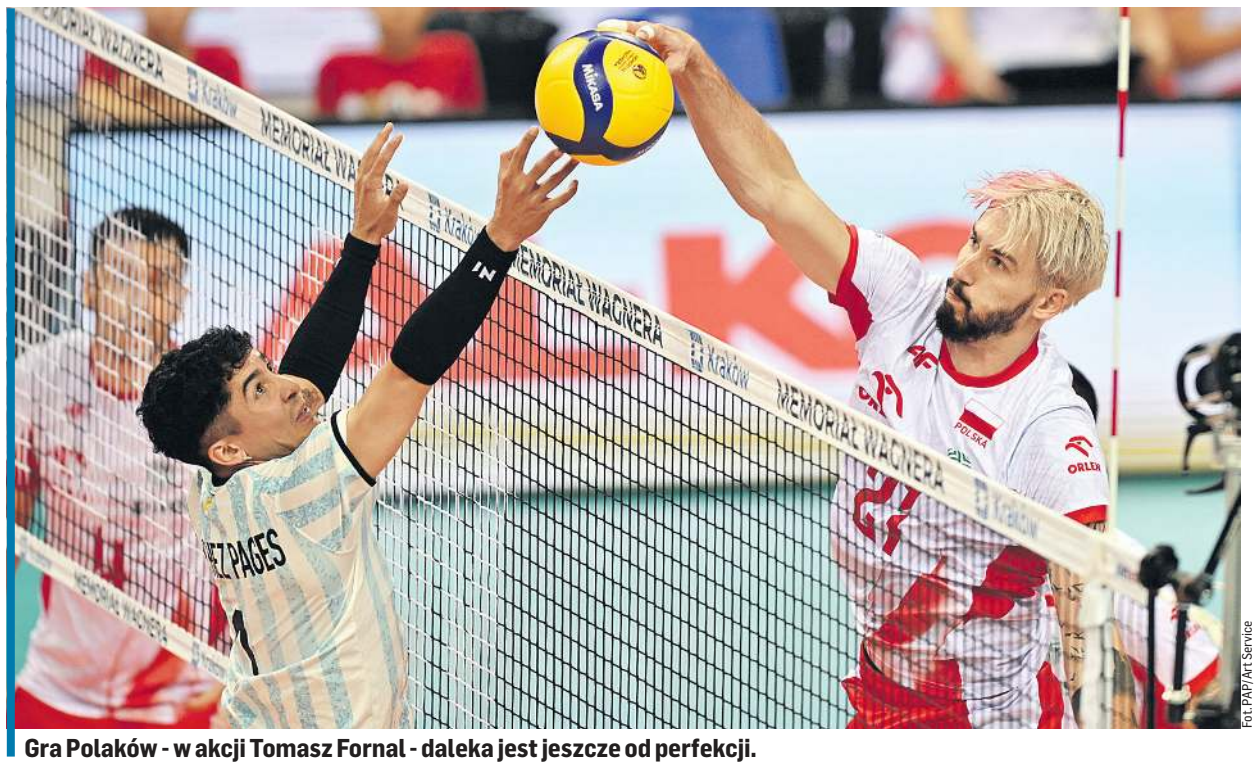
"Te trzy rażąco błędne decyzje miały znaczący wpływ na szanse Islandii na zwycięstwo. Jeszcze jedna uwaga: Łotysz Andris Aunkrogers sędziował we wszystkich trzech meczach Polski. Po co stawiać sędziego w takiej sytuacji?" - zastanawia się Warnick.

(pp)

Lista mankamentów

Rzeczy do poprawy jest dużo – szczerze przyznał po występie w Memoriale Wagnera Nikola Grbić, trener Biało-czerwonych.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN



Fot. PAP/Art Service

Gra Polaków - w akcji Tomasz Fornal - daleka jest jeszcze od perfekcji.

Za Polakami jeden z ostatnich sprawdzianów przed rozpoczynającymi się już za niespełna dwa tygodnie mistrzostwami świata. W Krakowie zaprezentowali się przeciętnie. Wygrali z Serbią 3:0, ale przegrali z Brazylią 0:3 i Argentyną 1:3, zajmując ostatecznie trzecią pozycję. Kibice postawą Biało-czerwonych byli zawiedzeni, ale Nikola Grbić tragedii z wyniku nie robił, choć oczywiście też czuł się rozczarowany.

- Nie wynik był głównym celem tego turnieju, ale to nie oznacza, że nie chcę wygrać. Każdy, kto wychodzi na boisko musi mieć mentalność zwycięzcy. Nie ma znaczenie jaką ma rolę – mówił Serb po ostatnim spotkaniu z Argentyną. - W memoriale nie wydarzało się nic, czego byśmy nie oczekiwali. Nie spodziewałem się, że przegramy dwa mecze 0:3 i 1:3, ale była okazja, żeby dać zagrać wszystkim. Po trudnym okresie przygotowawczym w Zakopanem nie mogłem zrobić inaczej. Statystycznie w Memoriale Wagnera zagraliśmy dobrze w zagrywce, ale jak pokazały to mecze z Brazylią i Argentyną, nie był to najlepszy nasz element. Z Brazylią ani razu nie zapunktowaliśmy serwisem, z Argentyną tylko 3 asy. To jest nietypowe dla naszego zespołu. Oprócz tego chcę zrozumieć czemu nie jesteśmy skuteczni z szybkich piłek, z pierwszego tempa? Mam dużo informacji do analizy – dodał.

Zdaniem Serba przed wylotem na mistrzostwa świata na Filipiny jest jeszcze dużo rzeczy do poprawy. - Dobrze nam idzie atak na wysokiej piłce i akcje tuż przy siatce, bo nad tym pracujemy na każdym treningu. Jest jednak długa lista prostych elementów, które wciąż musimy poprawić. To bardzo długa lista - przyznał Grbić.

W Krakowie po raz pierwszy w bieżącym sezonie szansę występu w reprezentacji dostali Bartosz Kurek i Norbert Huber. Obaj dalecy są jeszcze od wysokiej formy, ale trudno się dziwić skoro z powodu kontuzji nie grali od kilku miesięcy. - Bartek jest w lepszej formie niż Norbi, ale dużo trenował. Miał problemy z plecami, jednak był w procesie treningowym. Norbi ostatnie spotkanie przed tym turniejem rozegrał jakieś cztery miesiące temu, więc potrzebuje rytmu meczowego, musi poczuć boisko, serwis, blok i zgrać się z rozgrywającymi. Miał z nimi zaledwie około 10 treningów – podkreślił Grbić.

Mimo nie najlepszej postawy w memoriale zawodnicy są pełni optymizmu przed mistrzostwami. - Serce włożymy przede wszystkim w mistrzostwa świata. Ja już teraz technicznie czuję się bardzo dobrze, a mentalnie jeszcze lepiej – podkreślił Wilfredo Leon. – Jesteśmy po zgrupowaniu w Zakopanem. Nogi są ciężkie. Całe ciało jest bardzo ciężkie, ale to bardzo dobrze. Daliśmy radę. Nie mamy kontuzji. Jestem z tego bardzo zadowolony, jestem bardzo pozytywny. Do tej pory pracowaliśmy bardzo ciężko. Ja się czuję bardzo dobrze. Kolana nie bolą i to jest najważniejsze. Teraz tylko to utrzymać i jedziemy dalej – dodał. **(mic)**

Postraszone faworytki

Stawkę ćwierćfinalistek jako ostatnie uzupełniły Amerykanki i Turczynki.

MISTRZOSTWA ŚWIATA



Fot. volleyballworld.com

Słowenki po meczu z Turcją nie kryły łez, ale zasłużyły na słowa uznania.

Turniej w Tajlandii wszedł w decydującą fazę.
W grze o mistrzostwo świata liczy się już tylko osiem drużyn. W 1/8 finału doszło do jednej wielkiej sensacji. Faworyzowane Chinki nieoczekiwanie przegrały z Francją, która jest objawieniem mundialu. Miała w ogóle nie wyjść z grupy, a tymczasem jest już w czołowej ósemce świata!
Z wywalczeniem awansu do ćwierćfinału problem miała Turcja. Niby wygrała 3:0, ale Słowenki mocno się postawiły i postraszyły faworytki. Dwa sety przegrały na przewagi, pokazując przy okazji ogromną ambicję, wolę walki i charakter. W trzeciej odsłonie przegrywały już bowiem 21:24 i nie tylko doprowadziły do remisu, ale miały też po swojej stronie dwie okazje na jej wygranie. W kluczowym momencie w ekipie znad Bosforu przypomniała o sobie Eda Erdem Dundar. Doświadczona środkowa skończyła dwa ataki, dołożyła do tego też blok, co pozwoliło Turczynkom ponownie przejąć inicjatywę. W sumie wywalczyła aż 17 pkt., co dla środkowej jest wyśmienitym wynikiem. Drugą liderką była Melissa Vargas, zdobywczyni 20 „oczek'. Wśród Słowenek prym wiodły Fatoumatta Sillah oraz Eva Zatković (po 17 pkt).
W derbach Ameryki Północnej USA pewnie ograły Kanadę. Do połowy każdy set był wyrównany, potem górę brała większa siła ognia Amerykanek.
Wtorek jest dniem wolnym. Ćwierćfinały rozegrane zostaną w środę i czwartek. **(mic)**

FAZA PUCHAROWA

1/8 FINAŁU (BANGKOK)

Holandia	3:2 (25, 24, -22, -20, 11)	Serbia
Japonia	3:0 (20, 23, 23)	Tajlandia
Włochy	3:0 (22, 18, 11)	Niemcy
Polska	3:2 (-25, 20, 17, -22, 10)	Belgia
Chiny	1:3 (-20, -25, 22, -20)	Francja
Brazylia	3:1 (-18, 12, 20, 12)	Dominikana
USA	3:0 (18, 21, 21)	Kanada
Turcja	3:0 (28, 13, 27)	Słowenia

ĆWIERĆFINAŁY

Holandia	3.09. 12.00	Japonia (Q1)
Włochy	3.09. 15.30	Polska (Q2)
Brazylia	4.09. 12.00	Francja (Q3)
USA	4.09. 15.30	Turcja (Q4)

PÓŁFINAŁY

Q1	6.09. 10.30	Q4
Q2	6.09. 14.30	Q3

O 3. MIEJSCE

?	7.09. 10.30.	?

O 1. MIEJSCE

?	7, 09. 14.30	?

Sport 46db722a01

Twardo po... lodzie

Cztery zespoły mają komplet punktów, zaś trzy są z zerowym kontem, wśród nich mistrz Polski.

CHAMPION HOCKEY LEAGUE

Przed inauguracją elitarnych rozgrywek zdawaliśmy sobie sprawę jak trudne zadanie czeka hokeistów GKS-u Tychy i ciężko im będzie o punkty. W poprzedniej edycji mistrzowie kraju z Oświęcimia zdobyli osiem punktów i zabrakło im zaledwie „oczka", by znaleźć w fazie pucharowej, ale skalę trudności mieli znacznie mniejszą. W tym sezonie tyska ekipa będzie się cieszyła z jakiejkolwiek zdobyczy. Przed GKS-em dwa mecze u siebie ze szwedzkimi mocarzami: Frölundą Goeteborg (czwartek 17.00) oraz Leuleå (sobota 18.00).



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Tomaš Fučik w dwumeczu CHL spisywał się bez zarzutu i trudno go winić za puszczone gole.

Różnice jakościowe

W pierwszym meczu z Red Bullem w Salzburgu zespół Pekki Tirkkonena był bliski doprowadzenia do dogrywki, ale skończyło się porażką 1:3. Z kolei w Zurychu wystarczyło kilka minut gry, by przekonać się jaka jest różnica jakościowa między ligami szwajcarską i polską. Ani przez moment nie było cienia wątpliwości kto jest lepszy.

- W Salzburgu całkiem przyzwoicie to wyglądało, bo nie brakowało waleczności i szkoda, że nie wykorzystaliśmy swoich okazji - mówi dyrektor sekcji GKS-u, Jarosław Rzeszutko. - Dostaliśmy szybko gola, ale zdołaliśmy się pozbierać. Szkoda, że nie wykorzystaliśmy trzech przewag, bo okazji na bramki były. W Zurychu tylko raz byliśmy w podobnej sytuacji.

W obu meczach tyszanie tracili szybko bramki, ale z Red Bullem je odrobili. Początki tercji w obu spotkaniach były dość niemrawe, zaś straty w Zurychu nadzwyczaj bolesne. - Nie wiem czy wynikało to z braku koncentracji czy też rywal mocno przyciskał i gra wyglądała tak, a nie inaczej - dodaje Rzeszutko. - Ciągle będę wracał do potyczki w Salzburgu, bo tam była zdecydowanie większa szansa na zdobycie punktów. Gdybyśmy wykorzystali jedną z przewag mogło to różnie wyglądać...

Pochwała Tomka

Doskonale wiedzieliśmy, że Tomaš Fučik podczas meczów CHL będzie centralną postacią w GKS-ie i od jego postawy będzie wiele zależało. Czeski golkiper, z polskim paszportem i reprezentant kraju, nie zawiódł oczekiwań, bowiem w tym dwumeczu spisywał się bez zarzutu. W sumie obronił 69 strzałów i przepuścił sześć goli (jeden strzelony do pustej bramki). Był skoncentrowany, spokojny i ani jedna stracona bramka, naszym zdaniem, nie obciąża jego konta. To cieszy, bo mecze z takim rywalami budują jego pewność siebie, jakże potrzebną zarówno w ligowych, jak i reprezentacyjnych rozgrywkach. Przed nim kolejna próba ogniowa, wszak do Tychów przyjeżdżają dwie czołowe szwedzkie drużyny, nastawione na grę ofensywną. Wysoka forma Fučika bardzo cieszy, ale na swoją okazję czeka jego zmiennik Kamil Lewartowski. Na tę chwilę, jak przypuszczamy, pozostanie w boksie i nie zasmakuje gry w CHL.

Przetasowania personalne

W tym dwumeczu poza składem był Bartłomiej Jeziorski, który przed występem w Salzburgu doznał kontuzji i mecze oglądał z wysokości trybun. Uraz nie jest groźny, ale wedle sztabu medycznego jego gra w kolejnych meczach stoi pod znakiem zapytania. Na „Jeziora" wszyscy dmuchają i chuchają, bo sezon jest długi i musi być w pełni zdrowy, żeby wspomagać zespół.

Po meczu w Salzburgu trener Tirkkonen mocno przemeblował skład i w rezultacie wypadli z niego obrońca Olaf Bizacki oraz Rafał Drabik. Ich miejsce zajęli Karol Sobecki i Jakub Janik. A ponadto były przetasowania w poszczególnych formacjach.

- Dwie pierwsze zmiany były podyktowane rotacją i mniemam, że były zaplanowane – wyjaśnia dyrektor sekcji. - Natomiast zmiany w poszczególnych formacjach były podyktowane decyzjami trenerów. Po meczu w Salzburgu najwyraźniej doszli do wniosku, że zmiany są niezbędne. Gra trzeciego ataku, Paś - Komorski - Łyszczarczyk, w Zurychu nie wyglądała źle. Nie potrafię odpowiedzieć czy w najbliższych meczach nastąpi powrót do poprzedniego ustawienia formacji.

Po powrocie z Zurychu wczoraj tyscy hokeiści mieli dzień wolny, zaś od dzisiaj przygotowują do kolejnych występów, tym razem na własnym lodowisku. Po pierwszych dwumeczach cztery zespoły: z Brna, Goeteborga, Tampere i Salzburga są bez straty punktu, z kolei trzy: z Lozanny, Grenoble oraz z Tychy mają zerowe konto.

Włodzimierz Sowiński

Wyniki 2. rundy: ZSC Lions Zurych – GKS Tychy 4:0 (2:0, 1:0, 1:0), Frölunda Goeteborg – Lozanna HC 5:2 (2:0, 0:2, 3:0), Leuleå – SC Berno 4:2 (1:0, 1:2, 2:0), Lukko Rauma – HC Bolzano 3:4 (1:0, 1:2, 1:2), KAC Klagenfurt - Eisbären Berlin 3:2 (0:1, 3:1, 0:0) Kometa Brno – Odense Bulldgos 5:2 (1:1, 2:1, 2:0), Red Bull Salzburg – Fischtown Pinguins Bremerhaven 3:2 (2:0, 0:2, 1:0), HK Hradec Kralowe – Brynäs Gävle 0:5 (0:2, 0:1, 0:2), Storhamar Hamar – Sparta Praga 4:2 (1:2. 3:0, 0:0), ERC Ingolstadt – Kalpa Kuopio 1:4 ((1:0, 0:2, 0:2), Belfast Giants – Ilves Tampere 4:7 (0:1, 2:2, 2:4), Brûleurs de Loups Grenoble – EV Zug 1:5 (0:3, 0:1, 1:1).

1. Kometa	2	6	9:3
2. Frölunda	2	6	8:2
3. Ilves	2	6	10:5
4. Salzburg	2	6	6:3
5. Zug	2	5	8:3
6. Kuopio	2	5	7:3
7. Lions	2	4	6:3
8. Leuleå	2	4	6:5
9. Rauma	2	3	7:5
10. Brynäs	2	3	6:4
11. Eisbären	2	3	5:3
12. Sparta	2	3	6:5
13. Berno	2	3	4:4
14. Storhamar	2	3	4:5
15. Bolzano	2	3	4:6
Klagenfurt	2	3	4:6
17. Bremerhaven	2	2	5:5
18. Odense	2	2	6:8
19. Belfast	2	1	6:10
20. Hradec K.	2	1	3:9
21. Ingolstadt	2	0	2:7
22. Lozanna	2	0	3:9
23. Grenoble	2	0	1:7
Tychy	2	0	1:7

SPOD BANDY

BŁYSKAWICZNY AWANS!

■ Hokeiści GKS-u Katowice, wicemistrzowie kraju, po raz trzeci z rzędu wystąpią w finale Pucharu Kontynentalnego (15-18 stycznia 2026 r. w Nottingham) – taką decyzję podjęła Międzynarodowa Federacja Hokeja na Lodzie (IIHF). Działacze byli zmuszeni do zmiany formuły tych rozgrywek z dość prozaicznej przyczyny. Otóż w listopadzie miał być rozegrany półfinał z udziałem GieKSy, ale nie udało się znaleźć gospodarza turnieju! W tej sytuacji postanowiono, że w styczniowym finale obok gospodarzy i GKS-u, wystąpią duński Herning Blue Fox i kazachski HC Torpedo. Działacze IIHF finalistów wyłonili na podstawie dokonań w poprzednich rozgrywkach i stąd bezpośredni awans GKS-u. Do finału dołączą jeszcze dwie drużyny z drugiego półfinału. Pewne miejsce w tej listopadowej imprezie ma gospodarz Angers Ducs i włoska Cortina, zaś dołączą do nich zwycięzcy, które rozegrają w październiku dwa turnieje 2. rundy. Jaki będzie obowiązywał system rozgrywek w finale jeszcze nie ustalono.

NIEPEWNY SANOK

■ Tuż przed weekendem informowaliśmy, że udział STS-u Sanok w rozgrywkach TAURON Hokej Ligi stoi pod znakiem zapytania. Wprawdzie klub otrzymał zgodę na występy w ekstralidze, ale nie przesłał żadnych dokumentów do Polish Ice Hockey Events Departament (PIHED), spółki prowadzącej ligowe rozgrywki. Wczoraj miała zapaść decyzja czy hokeistów z Sanoka zobaczymy w akcji. Niestety, jak nas poinformował Andrzej Gut, szef PIHED-u, z decyzją się wstrzymano. Ostatecznie dopiero w poniedziałek może będzie rozstrzygnięcie tej kłopotliwej sytuacji. A przecież już w przyszły piątek startują rozgrywki ligowego. Tego jeszcze w rodzimym hokeju nie było! **(ws)**

WYNIKI

Kobiety

4. runda (1/8 finału): Świątek (Polska, 2) - Aleksandrowa (Rosja, 13) 6:3, 6:1, Krejcikova (Czechy) - Townsend (USA) 1:6, 7:6 (15-13), 6:3, Sabalenka (Białoruś, 1) - Bucsa (Hiszpania) 6:1, 6:4, Vondrousova (Czechy) - Rybakina (Kazachstan, 9) 6:4, 5:7, 6:2, Osaka (Japonia, 23) - Gauff (USA, 3) 6:3, 6:2

Mężczyźni

4. runda (1/8 finału): Fritz (USA, 4) - Machac (Czechy, 21) 6:4, 6:3, 6:3, Djoković (Serbia, 7) - Struff (Niemcy) 6:3, 6:3, 6:2, de MInaur (Australia, 8) - Riedi (Szwajcaria) 6:3, 6:2, 6:1, Auger-Aliassime (Kanada, 25) - Rublow (Rosja, 15) 7:5, 6:3, 6:4

Rezerwowi wymiatają

Dwóch Polaków utrzymuje się w rywalizacji deblistów - w przypadku jednego z nich to spora niespodzianka.

Karol Drzewiecki i Brytyjczyk Marcus Willis w decydującym tie-breaku obronili trzy meczbole i wygrali w 2. rundzie z Australijczykiem Johnem Peersem oraz Amerykaninem Jacksonem Withrowem 3:6, 6:3, 7:6 (13-11). Tym samym Polak i Brytyjczyk, którzy dostali się do turnieju deblowego jako rezerwowi i po raz pierwszy stworzyli duet (!), są już w najlepszej szesnastce US Open.

Pochodzący z Gorzowa Wlkp. 29-latek, który już odniósł w Nowym Jorku życiowy sukces, jest „dzieckiem szczęścia". Już po raz czwarty w sezonie znalazł się w głównej drabince Wielkiego Szlema wskutek wycofania się innej pary. Drzewiecki w deblowym rankingu ATP jest dopiero 84, a o 5 lat starszy Willis notowany jest jeszcze niżej - na 90. pozycji.

Na otwarcie na kortach Flushing Meadows Polak i Brytyjczyk sprawili sensację, bo pokonali australijską parę (rozstawioną z nr 16) Matthew Ebden - Jordan Thompson 7:6 (7-5), 6:2. Thompson w ubiegłorocznej edycji imprezy w Nowym Jorku, wraz z swym rodakiem Maxem Purcellem, triumfował w grze podwójnej.

Do 1/8 finału US Open awansowali też Jan Zieliński i Czech Adam Pavlasek, którzy w 2. rundzie pokonali rozstawionych z nr 12. Portugalczyka Francisco Cabrala i Austriaka Lucasa Miedlera 6:4, 6:4.

Z Nowym Jorkiem pożegnała się ostatnia polska tenisistka rywalizująca w grze podwójnej. Magdalena Fręch i Rosjanka Anną Blinkowa przegrały w 2. rundzie z Chinką Yue Yuan oraz Kolumbijką Camilą Osorio 3:6, 4:6. Wcześniej w 2. rundzie odpadła Magda Linette w parze z Japonką Japonka Eną Shibahará, a w meczu otwarcia Katarzyna Piter z Włoszką Lucią Bronzetti. **(t)**

Trenerze, rezerwuj kort!

Iga Świątek w ekspresowym tempie pokonała Jekaterinę Aleksandrową i jest w najlepszej ósemce US Open. Ale na razie nie wróci na pozycję numer 1 na świecie.

Godzinę i cztery minuty potrzebowała rozstawiona z nr 2 w Nowym Jorku Polka, by rozstrzygnąć mecz 1/8 finału z Rosjanką Jekateriną Aleksandrową 6:3, 6:1. Sekundy po zakończeniu meczu Iga Świątek była już na telefonie, by... załatwić sobie jeszcze trochę czasu na korcie po jednostronnym meczu, który trwał zaledwie 64 minuty. - Poprosiłam mojego trenera, żeby zarezerwował 10 minut na korcie treningowym, jeśli to możliwe - przyznała z uśmiechem Polka w wywiadzie na korcie.



Fot. PAP/EPA

Po raz pierwszy w karierze 24-letnia Iga Świątek dotarła co najmniej do ćwierćfinału w każdym z czterech turniejów Wielkiego Szlema.

Najmłodsza od Szarapowej

Po raz pierwszy w karierze 24-letnia Świątek dotarła co najmniej do ćwierćfinału w każdym z czterech turniejów Wielkiego Szlema. Jest najmłodszą tenisistką, która tego dokonała od czasów 18-letniej Marii Szarapowej w 2005 roku.

Na papierze starcie z Aleksandrową miało być wyrównane. Przed meczem mistrzyni US Open 2022 prowadziła w bezpośrednich pojedynkach 4-2, ale na twardych kortach na powietrzu przewagę 2-1 miała Rosjanka, która wygrała m.in. rok temu w Miami. 30-letnia tenisistka rodem z Czelabińska w ubiegłym tygodniu osiągnęła życiowy ranking - 12. miejsce, a już w Nowym Jorku imponowała pewnością siebie, straciła zaledwie 10 gemów w trzech meczach prowadzących ją do meczu z Polką.

Pozostała w swojej bańce

Ale Iga tego lata przeżywa tenisowe przebudzenie - zdobyła tytuły na Wimbledonie i w Cincinnati, wygrywając 18 z ostatnich 19 spotkań. Jednak pierwszy tydzień US Open nie był dla niej bezproblemowy. W 2. rundzie zmagała się trzy sety z 66. na świecie Holenderką Suzan Lamens, a w kolejnej musiała odrobić stratę 1:5 w pierwszym secie, by pokonać Rosjankę Annę Kalińską.

W przeciwieństwie do dwóch poprzednich meczów, tym razem Świątek niemal się nie myliła, rozbijając Aleksandrową 21 kończącymi uderzeniami, w tym siedmioma asami, przy zaledwie 13 niewymuszonych błędach. Serwis straciła tylko raz – w drugim gemie, po dwóch podwójnych błędach serwisowych.

Nic dziwnego, że po meczu powiedziała, że najbardziej zadowolona była z „intensywności i koncentracji", które udało jej się utrzymać. - Czułam, że naprawdę jestem w swojej bańce, w strefie. Czasami podejmowałam ryzykowne decyzje i myślę, że wymuszałam, żeby piłka weszła w kort - podsumowała Świątek.

Powtórka z Londynu?

Aleksandrowa nigdy wcześniej nie dotarła do 1/8 finału w trzech ostatnich turniejach Wielkiego Szlema, ale na pierwszy w karierze ćwierćfinał musi poczekać przynajmniej do stycznia 2026. Choć przez pierwsze 6 gemów pierwszego seta dotrzymywała kroku Świątek, przy stanie 3:3 zmarnowała kluczową szansę – przy break poincie posłała łatwego forhenda w siatkę, mimo że kort był praktycznie pusty. Dwa gemy później oddała seta, popełniając dwa podwójne błędy serwisowe z rzędu i kolejny błąd przy skrócie, który znów wylądował w siatce. W całym meczu wygrała już tylko jednego gema.

A Iga o półfinał zmierzy się z rozstawioną z nr 8 Amerykanką Amandą Anisimovą – co byłoby powtórką z finału Wimbledonu – lub Brazylijką Beatriz Haddad Maią (nr 18).

Aryna się broni

Świątek musi na razie uzbroić się w cierpliwość, jeżeli chodzi o powrót na fotel liderki rankingu. Bo aktualna numer 1 i broniąca w Nowym Jorku tytułu Aryna Sabalenka również osiągnęła ćwierćfinał, co było warunkiem, że za tydzień na szczycie pozostanie status quo. Białorusinka w 1/8 finału pewnie pokonała Hiszpankę Cristinę Bucsę 6:1, 6:4. 27-latka z Mińska dotarła co najmniej do ćwierćfinału ostatnich 12 turniejów Wielkiego Szlema, w których brała udział. Wcześniej odpadła we French Open 2022, kiedy zakończyła rywalizację na 3. rundzie.

Jej kolejną rywalką będzie Czeszka Marketa Vondrousova, która dość niespodziewanie pokonała Jelenę Rybakinę z Kazachstanu. Mistrzyni Wimbledonu 2023 głównie z powodu kłopotów zdrowotnych spadła na 60. pozycję w światowym zestawieniu i nie miała ostatnio relewacyjnych wyników, choć w czerwcu wygrała turniej WTA 500 na trawie w Berlinie, po drodze pokonując Sabalenkę. Białorusinka zrewanżowała się w ostatnim sprawdzianie przed US Open - w Cincinnati.

Do ćwierćfinału w Nowym Jorku - po raz pierwszy od pięciu lat - wróciła też Naomi Osaka; nowa podopieczna Tomasza Wiktorowskiego, dwukrotna triumfatorka US Open (2018, 20) w godzinę i 6 minut rozbiła światową „trójkę" Coco Gauff.

Tomasz Mucha

13
ĆWIERĆFINAŁÓW
Wielkiego Szlema ma już na koncie Iga Świątek, czym zrównała się z Eliną Switoliną i Petrą Kvitovą. Wśród aktywnych zawodniczek więcej mają tylko Venus Williams (39), Wiktoria Azarenka (18) oraz Aryna Sabalenka (14).

8
MECZBOLI
obroniła Barbora Krejcikova w meczu 1/8 finału z Taylor Townsend; Czeszka, po gładkim oddaniu pierwszej partii 1:6, w tie-breaku drugiego seta (do 7) przegrywała już 3:6, ale wygrała go 15-13 i szalę przechyliła w trzecim secie. Mecz trwał 3 godziny i 4 minuty. Najlepszym wynikiem Krejcikovej w Nowym Jorku - mistrzyni Rolanda Garrosa 2021 oraz Wimbledonu 2024 - był to tej pory ćwierćfinał 4 lata temu.

„NOLE" SIĘ OSZCZĘDZA

■ Novak Djoković po raz 14. w karierze awansował do ćwierćfinału wielkoszlemowego US Open.

Rozstawiony z numerem 7 Serb, który sześć razy był najlepszy na kortach Flushing Meadows, wyprzedzi pod względem występów w czołowej ósemce Szwajcara Rogera Federera i Amerykanina Andre Agassiego. Obaj zaliczyli 13 takich startów w Nowym Jorku. Liderem zestawienia w tzw. erze open, od 1968 roku, pozostaje z 17 ćwierćfinałami US Open Amerykanin Jimmy Connors.

38-letni Serb został jednak najstarszym w historii tenisistą, który w jednym sezonie osiągnął co najmniej ćwierćfinał wszystkich czterech turniejów Wielkiego Szlema. Starszymi ćwierćfinalistami tej imprezy byli przed nim tylko Pancho Gonzalez, Ken Rosewall i Jimmy Connors. Ten ostatni w 1991 roku osiągnął półfinał w wieku 39 lat. - Connors to jeden z najlepszych graczy wszech czasów, rozpalał nowojorską publiczność jak żaden inny zawodnik. Sama możliwość dyskusji lub rozmowy z Jimmym to dla mnie ogromny zaszczyt - stwierdził Serb.

Zawodnik z Belgradu nie miał większych problemów z pokonaniem 144. w świecie i trzy lata młodszego od siebie Jana-Lennarda Struffa, z którym bilans poprawił na... 8-0. Niemcowi, który w Nowym Jorku musiał przebijać się przez kwalifikacje, oddał w karierze tylko jednego z 21 setów.Był to najkrótszy pojedynek 24-krotnego triumfatora turniejów wielkoszlemowych w tegorocznym US Open; trwał godzinę i 49 minut. Średnia długość wymian wyniosła zaledwie 3,89 uderzenia.- Dobry serwis zdecydowanie pomaga w utrzymaniu rytmu i tempa gry. Przez większość mojej kariery biegałem, ślizgałem się, byłem agresywny i kiedy muszę, to wciąż to robię, ale szukam też innych rozwiązań - uśmiechał się „Nole", który w US Open zadebiutował 20 lat temu.

We wtorek „Djoko" powalczy o półfinał z rozstawionym z nr 4 Taylorem Fritzem, z którym wygrał dotychczas wszystkie 10 potyczek.

ROZSTANIE Z DANIIŁEM

■ Francuski trener Daniiła Miedwiediewa, Gilles Cervara, ogłosił zakończenie współpracy z rosyjskim tenisistą. 29-letni Rosjanin przegrał z Francuzem Benjaminem Bonzim w 1. rundzie US Open i został ukarany grzywną w wysokości 42,5 tys. dolarów za niesportowe zachowanie w trakcie i po meczu. „Poświęciłem wszystko, każdą sekundę, dla naszych wspólnych celów. Cieszyłem się, że mogłem Cię trenować, wspierać Cię nawet w trudnych chwilach i znajdować rozwiązania razem i jako zespół, aby pomóc Ci osiągnąć sukces. Będę pamiętał Twoją niekonwencjonalną magię jako zawodnika, która jest Twoją siłą. Jestem pewien, że powrócisz" – napisał 44-letni szkoleniowiec na Instagramie. Cervara współpracował z Miedwiediewem od lata 2017 i pomógł mu zdobyć 20 tytułów w singlu, w tym US Open 2021 i ATP Finals 2020. W lutym 2022 pochodzący z Moskwy tenisista został trzecim Rosjaninem, który zajął fotel lidera w światowym rankingu; obecnie zajmuje 13. miejsce na liście ATP. **(t, PAP)**

Sport 46db722a01

Utrzymanie i co dalej?

Sportowy krok do utrzymania żużla na najwyższym poziomie w Częstochowie został wykonany. Zawodnicy Włókniarza wygrali dwumecz ze Stalą i teraz swoje muszą dołożyć działacze.

PGE EKSTRALIGA

Częstochowianie są pierwszym beneficjentem wprowadzonego przed tym sezonem nowego sytemu rozgrywek dzielącego drużyny po rundzie zasadniczej na walczące o medale (play off) oraz utrzymanie (play down). Włókniarz zawodził przez większą część sezonu (zaledwie trzy wygrane w 14 spotkaniach), borykał się z kontuzjami czołowych zawodników, ale gdy przyszło do decydującego o utrzymaniu starcia ze Stalą Gorzów, stanął na wysokości zadania.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Żużlowcy Włókniarza na finiszu sezonu zademonstrowali siłę.

W końcu mieli liderów

Po wygranej w pierwszym meczu u siebie różnicą zaledwie sześciu (48:42) punktów częstochowianie nie byli faworytem w rewanżu, a większość ekspertów i kibiców wręcz spisała ich na straty. Kiedy po pięciu biegach niedzielnego rewanżu Włókniarz przegrywał 12:18, wydawało się, że Stal będzie jedynie zwiększać przewagę. Stało się jednak inaczej, ponieważ ekipa Mariusza Staszewskiego w końcu miała wzorowo spisujących się liderów w osobach Jasona Doyle'a oraz Piotra Pawlickiego, a także solidną drugą linię w duecie Kacper Woryna - Mads Hansen. Cała czwórka pojechała na tyle dobrze, że punkty Wiktora Lamparta oraz juniorów nie były nawet potrzebne.

Australijczyk był nieuchwytny dla rywali i zapisał przy swoim nazwisku komplet 15 punktów. Młodszy z Pawlickich pogromcę znalazł tylko raz, w pierwszym wyścigu stracił jedyny punkt z Martinem Vaculikiem. - Czasami trzeba wyluzować ciało i wjechać się na nowo, poczuć pewność siebie. Udało mi się wrócić na końcówkę sezonu i jestem dumny tak z siebie, jak i swojego teamu - powiedział nam po spotkaniu krajowy lider Włókniarza, który już po pierwszym meczu był przekonany, że częstochowianom uda się wygrać w Gorzowie i utrzymać w lidze. - Analizowałem sobie to wiele razy. Wiadomo, że to jest sport i trzeba mieć na uwadze, że z każdym możesz zarówno wygrać, jak i przegrać. Uważałem jednak, że na każdej pozycji jesteśmy bardziej kompletną drużyną. Mads lubi takie przyczepne starty i byłem pewny, że on tu będzie dobrze wyjeżdżał spod taśmy - dodał Piotr Pawlicki.

Uwolnili potencjał

Mecz w Gorzowie pokazał, że drużyna Włókniarza miała w tym sezonie naprawdę spory potencjał, a w najsilniejszym składzie była w stanie rywalizować jak równy z równym z najlepszymi w PGE Ekstralidze. - Mocny Włókniarz na początku sezonu widzieliśmy w Lublinie (41:49) czy Toruniu (43:47). Przez dużą część sezonu mieliśmy zdekompletowany skład, a ciężko wygrywać mecze bez dwóch czołowych zawodników. Dopiero w końcówce mogliśmy pokazać siłę - ocenił trener Mariusz Staszewski. - Gdyby nie kontuzje, to w Grudziądzu jechalibyśmy o play off. Niestety, sezon potoczył się w taki, a nie inny sposób. Ważne, że na koniec pokazaliśmy siłę tej drużyny - dodawał Pawlicki.

Poukładać od nowa

Wiele wskazuje na to, że dla zdecydowanej większości zawodników, a przede wszystkim liderów - Pawlickiego, Doyle'a oraz Woryny - był to ostatni mecz w barwach Włókniarza. Zbudowanie zespołu, który w przyszłym sezonie będzie w stanie ponownie skutecznie powalczyć o utrzymanie w elicie może być zadaniem zdecydowanie trudniejszym niż wygrana w Gorzowie (47:43). Do Włókniarza w trakcie sezonu przylgnęła łatka klubu mającego problemy finansowe, zalegającego zawodnikom z wypłatami, przez co wielu zawodników woli wybierać bardziej stabilne finansowo kluby od Częstochowy. Przed prezesem Michałem Świącikiem niezwykle trudne zadanie uporania się z bieżącymi problemami, regulacją zaległości oraz odbudową wizerunku Włókniarza jako klubu, w którym żużlowcy mogą skupić się jedynie na ściganiu, a nie sprawdzaniu wpływających przelewów. Pierwszy krok do ekstraligi został zrobiony. Kolejne najprawdopodobniej będą jednak trudniejsze.

Mariusz Rajek

KOMENTARZ SPORTU

Kacper Janoszka



Czekaliśmy **latami**

Cztery lata temu w cyklu Grand Prix triumfował Artiom Łaguta. Rosjanin toczył zacięty bój z Bartoszem Zmarzlikiem o złoty medal. Obaj całkowicie zdominowali mistrzostwa świata. Tylko w jednym turnieju zdarzyło się, że nie wygrał żaden z nich, w pierwszej rundzie w Pradze (wówczas zwyciężył Maciej Janowski). Później duet Łaguta-Zmarzlik podzielił się zwycięstwami w dziesięciu kolejnych zmaganiach, dzięki czemu mistrza poznaliśmy dopiero w ostatniej rundzie, po półfinale w Toruniu. Gdy Łaguta awansował do finału, stało się jasne, że po raz pierwszy w karierze sięgnie po mistrzostwo świata.

Od tego momentu czekaliśmy na kolejną tak pasjonującą batalię. Od 2022 roku Rosjanie nie biorą udziału w Grand Prix, więc Zmarzlik stracił godnego rywala. W końcu jednak doczekał się na przeciwnika, który jest w stanie dotrzymać mu kroku, choć raczej nikt się tego nie spodziewał. Kto mógł przewidzieć, że debiutujący w cyklu Brady Kurtz nagle stanie się zawodnikiem ze światowego topu? Przecież to zawodnik, który w poprzednim sezonie mierzył się na zapleczu ekstraligi, zdobywając punkty dla ROW-u Rybnik! Tymczasem Australijczyk wyczynia cuda w cyklu mistrzostw świata. Dzięki wygranej we Wrocławiu w sobotę wyrównał rekord legendarnego Tony'ego Rickardssona, zwyciężając czwartą rundę Grand Prix z rzędu. Właśnie takiego rywala potrzebował Zmarzlik!

Porównując trwające zmagania do wspomnianego 2021 roku, widać pewne podobieństwa. Co prawda Zmarzlik i Kurtz tym razem oddali „aż" dwa zwycięstwa w turniejach innym zawodnikom, bo w Manchesterze wygrywał Daniel Bewley, a w Warszawie Jack Holder, ale w pozostałych przypadkach triumfował duet, który 13 września w Vojens będzie toczył zacięty bój o złoty medal. Bartosz Zmarzlik uzbierał 165 punktów, a Brady Kurtz 162. W praktyce, jeśli Australijczyk podczas finałowej, duńskiej rundy GP zajmie pierwsze miejsce, a Polak będzie trzeci, mistrzem zostanie ten pierwszy. To sprawia, że margines błędu jest minimalny. Różnica punktowa jest tak niewielka, że w praktyce może nie mieć żadnego znaczenia.

I to jest to, na co czekałem od lat.

Bardzo nie podoba mi się jednak zauważalny trend kibicowania Kurtzowi przez część polskich sympatyków. Widać i słychać to było we Wrocławiu, ale przecież już na początku sierpnia w internecie wybuchła wojna na temat tego, kogo Polacy powinni wspierać.

I choć cieszy mnie w końcu zacięta walka w Grand Prix, która sprawia, że na turnieje mistrzostw świata patrzy się z zaciekawieniem, nie jestem w stanie zrozumieć braku wsparcia dla rodaka, który walczy o to, by stać się najwybitniejszym sportowcem w historii dyscypliny, którą uprawia. Jeśli w tym roku Bartosz Zmarzlik sięgnie po mistrzostwo świata, zrówna się z prowadzącymi w klasyfikacji medalowej indywidualnych mistrzostw świata Tonym Rickardsonem i Ivanem Maugerem (sześć złotych medali). Jeśli znów stanie na najwyższym stopniu podium, pobije rekord Maugera i po raz czwarty z rzędu będzie cieszył się z mistrzostwa świata. Jeśli wygra w Vojens, będzie to jego 30. turniejowe zwycięstwo w GP (drugi pod tym względem jest Jason Crump z 23. wygranymi turniejami).

Może niektórym Zmarzlik na szczycie już się znudził? Może jest za dobry? Z trudem przychodzi mi znalezienie powodu, przez który Polacy (oczywiście nie wszyscy!) są w stanie kibicować rywalowi Zmarzlika, a może nawet przeciwko Zmarzlikowi. Kurtz jest oczywiście świetnym żużlowcem, sympatycznym człowiekiem, którego trudno nie lubić. Nie jestem jednak w stanie zrozumieć tego, że gdy nadszedł moment jego pasjonującejrywalizacji ze Zmarzlikiem, rodacy mistrza świata potrafią trzymać kciuki za jego bezpośredniego rywala z drugiego krańca świata.

Z Izraela do Polski

SZACHY

Indywidualne mistrzostwa Europy w szachach odbędą się 7-19 kwietnia 2026 w Katowicach.

Impreza początkowo miała odbyć się w Izraelu, ale z powodu sytuacji wewnętrznej w tym kraju została przeniesiona do Polski.

- Katowice były już gospodarzem wielu imprez szachowych, w tym ME w szachach szybkich i błyskawicznych. Teraz przyznano nam organizację kolejnego dużego wydarzenia (IME), co oznacza, że w kwietniu przyszłego roku nasze miasto ponownie zapisze ważny rozdział w historii królewskiej gry i stanie się prawdziwą szachową stolicą Europy - powiedział prezydent miasta, Marcin Krupa.

Ponad 500 szachistów będzie rywalizowało w hali Areny Katowice, oddanej do użytku wiosną 2025 łącznie z przylegającym do niej stadionem piłkarskim. Pula nagród wyniesie 100 tysięcy euro. - Jako katowiczanin jestem szczególnie szczęśliwy, że moje rodzinne miasto będzie gospodarzem indywidualnych mistrzostw Europy. Znam doskonale zaangażowanie lokalnych organizatorów i entuzjazm mieszkańców. Cieszę się także, że to właśnie tutaj zostaną przyznane zarówno najbardziej prestiżowe tytuły europejskie, jak i miejsca kwalifikacyjne do Pucharu Świata FIDE - podkreślił sekretarz generalny Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE), Łukasz Turlej.

Andrzej Matusiak, prezes Śląskiego Związku Szachowego, który będzie organizatorem mistrzostw, przypomniał, że w Katowicach w ostatnich latach gościli byli mistrzowie świata Anatolij Karpow, Garri Kasparow i Viswanathan Anand, a także obecny mistrz świata Gukesh Dommaraju - Organizacja indywidualnych mistrzostw Europy to dla nas zarówno ogromny zaszczyt, jak i docenienie wysiłku całego środowiska szachowego - dodał.

PAP

Debiut w Liverpoolu

Julia Szeremeta, wicemistrzyni olimpijska, po raz pierwszy wystąpi w mistrzostwach świata.

Reprezentacja polskich pięściarek i pięściarzy zakończyli dwutygodniowe zgrupowanie w Sheffield i przenieśli się w poniedziałek do Liverpoolu, gdzie odbędą się mistrzostwa świata kobiet i mężczyzn. Losowanie turnieju 3 września, a pierwsze walki eliminacyjne 4 września, finały zaplanowane są na 14 września.

Tomasz Dylak, selekcjoner kobiecej kadry, już kilka tygodni temu podał nazwiska tych, które będą walczyć o medale. To: 48 kg - Angelika Krysztoforska, 51 kg - Natalia Kuczewska, 54 kg - Wiktoria Rogalińska, 57 kg - Julia Szeremeta, 60 kg - Aneta Rygielska, 65 kg - Kinga Krówka, 70 kg - Barbara Marcinkowska, 75 kg - Oliwia Toborek, 80 - kg Emila Koterska, +80 kg - Agata Kaczmarska.

Liderką Polek będzie Julia Szeremeta, która na igrzyskach w Paryżu zdobyła srebrny medal. Będzie to dla niej debiut w mistrzostwach świata, ale uznawana jest za jedną z kandydatek do miejsca na podium. Tym bardziej, że jej pogromczyni w finale olimpijskiego turnieju, Tajwanka Li Yu Ting, przeniosła się do wyższej kategorii.

Selekcjoner męskiej kadry narodowej Grzegorz Proksa dopiero podczas obozu w Sheffield ogłosił nazwiska tych, którzy będą walczyć w Liverpoolu, choć nie zdecydował się jeszcze kto wystąpi w wadze lekkiej (60 kg) – rywalizacja toczy się między Pawłem Brachem a Michałem Akoto-Ampaw. W pozostałych kategoriach są to: 50 kg - Jakub Słomiński, 55 kg Nikolas Pawlik, 65 kg Bartłomiej Rośkowicz, 70 kg Paweł Sulęcki, 75 kg - Michał Jarliński, 80 kg - Nikodem Kozak, 90 kg - Adam Tutak, +90 kg - Oskar Kopera. Pewnego kandydata w wadze 80 kg, Jakuba Straszewskiego, wykluczył uraz. Natomiast w kategorii 70 kg zabraknie uważanego za lidera męskiej reprezentacji, Damiana Durkacza, który niedawno się ożenił i nie brał udziału przygotowaniach do turnieju.

Mistrzostwa świata po raz pierwszy są organizowane przez federację World Boxing, uznawaną przez MKOl. Po raz pierwszy będą też wspólne dla pań i panów. Po raz pierwszy też pięściarki musiały przejść badania, żeby otrzymać certyfikaty płci w języku angielskim, umożliwiające udział w mistrzostwach świata. Wszystkie nasze reprezentantki je otrzymały - poinformował Maciej Demel, wiceprezes Polskiego Związku Bokserskiego. - Bardzo się z tego cieszę, że taki obowiązek został wprowadzony. Przynajmniej jest tak, jak w kilku innych dyscyplinach, np. lekkiej atletyce. Naprawdę do uporządkowania tych spraw tak niewiele potrzeba. Sensacji i być może niesprawiedliwości można było uniknąć. Niesprawiedliwości, która wynika z pomówień. A te pomówienia stają się faktem - dodał.

Demel nie bierze pod uwagę możliwość sfałszowania badań, gdyż jego zdaniem byłoby to bardzo niebezpieczne dla krajowych placówek naukowych, a co za tym idzie dla poszczególnych federacji.

W przypadku mężczyzn World Boxing od stycznia 2026 roku także wprowadzi obowiązkowe testy płci. - To działa w dwie strony. Są kobiety, które stają się mężczyznami, choć one teoretycznie powinny mieć gorsze wyniki - zauważył wiceprezes.

W światowym sporcie szerokim echem odbiła się sprawa Imane Khelif i Lin Yu-ting, dwóch pięściarek, które wcześniej nie zaliczyły testów płci i nie dostały zgody na start w mistrzostwach świata w roku 2023. Wówczas światowym boksem amatorskim zarządzało Międzynarodowe Stowarzyszenia Boksu (IBA). Był to m.in. podłożem konfliktu z MKOl, który dopuścił obie zawodniczki do turnieju olimpijskiego. Algierka i Tajwanka w Paryżu zdobyły złote medale.

MKOl wykreślił IBA z rodziny olimpijskiej, decydując się na współpracę z World Boxing. Ta postawiła na wprowadzenie polityki, która skutecznie zapobiegnie podobnym incydentom na przyszłych wydarzeniach.

(a)



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Julia Szeremeta jest naszą wielką nadzieją na medal mistrzostw świata.

Odszedł wielki kolarz i szef

KOLARSTWO

W wieku 82 lat zmarł w poniedziałek Walter Godefroot, wieloletni szef niemieckiej drużyny Telekom, która za jego czasów osiągnęła szczyt hierarchii kolarskiej. Jego podopieczni Duńczyk Bjarne Riis i Niemiec Jan Ullrich wygrali Tour de France, odpowiednio w 1996 i 1997 roku.

W latach 60. i 70. XX wieku Godefroot był drugim najbardziej utytułowanym belgijskim kolarzem zawodowym, ustępując tylko Eddy'emu Merckxowi. Wygrał m.in. dziesięć etapów Tour de France oraz prestiżowe klasyki Paryż-Roubaix (1969), Dookoła Flandrii (1968, 1978) czy Liege-Bastogne-Liege (1967). Jeszcze jako amator wywalczył brązowy medal olimpijski na igrzyskach w Tokio w 1964 roku.

Przez 14 lat kierował grupą kolarską Telekom (później pod szyldem T-Mobile), której sukcesy wywołały bezprecedensowy boom kolarski w Niemczech. Kiedy w 2007 roku ujawniono dopingowe praktyki w tym zespole, dotyczące także Riisa i Ullricha, Godefroot wycofał się z kolarstwa. Twierdził, że nie miał pojęcia o żadnych machinacjach. „To nie ja stałem za tym systemem" - podkreślał Belg w jednym z wywiadów.

W ostatnich latach wycofał się z życia publicznego, m.in. z powodu choroby Parkinsona.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 2 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
13:30 Koszykówka: Mistrzostwa Europy, Belgia – Izrael (na żywo), 20.20Francja – Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.00 Siatkówka: Argentyna – Brazylia, mecz towarzyski (na żywo); 20:30 Piłka ręczna: ORLEN Superliga, Stal Mielec – Azoty Puławy

POLSAT SPORT FIGHT
20:10 Atleci, magazyn sportowy

EUROSPORT 1
14.45 Kolarstwo: 10. etap Vuelta a Espana, Arguedas – El Ferial Larra Belagua, 17.45 Tenis: ćwierćfinał US Open w Nowym Jorku (na żywo)

CANAL+ SPORT
18:00 Pn: Górnik. Chłopcy z Zabrza (1/8), serial dokumentalny

ELEVEN SPORTS 1
18:55 Żużel: Liga szwedzka, Kumla - Vastervik (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 46db722a01

POWRÓT DO KORZENI

Niespodziewany koniec lata

Michał Listkiewicz



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Jan Urban zadebiutuje w Rotterdamie, ulubionym stadionie Leo Beenhakkera, którego był asystentem w reprezentacji Polski. Jemu będzie pomagał Jacek Magiera.

Czy nam się jeszcze przyśni coś? - pytała niezapomniana Kalina Jędrusik w lirycznej piosence „Niespodziewany koniec lata". Kto delektował się Kabaretem Starszych Panów jak ja, ten pamięta. To nie sen, to jawa z udziałem polskich sportowców na koniec wakacji. Piłkarska czwórka do brydża w komplecie zameldowała się w fazie ligowej Ligi Konferencji, Iga Świątek i Kamil Majchrzak cudownie smeczowali na amerykańskich kortach, siatkarki po horrorach wspięły się do światowej czołówki, a katowicki Spodek odleciał w coraz czystsze śląskie powietrze po fantastycznych zwycięstwach koszykarzy, swoje dołożyli też kajakarze. Aż strach się bać co będzie jesienią, choć lato jeszcze trwa. Dzieciaki wróciły do szkół, ale rodzice wciąż mogą podokazywać jak Kazik w piosence o podopiecznych-milusińskich. A skoro trwa, to niech passa przedłuży się na murawie, parkiecie i korcie. Już pojutrze Jan Urban zadebiutuje w roli selekcjonera piłkarskiej reprezentacji. Na dzień dobry postawiono go na najwyższym stopniu trampoliny, skąd trudno dostrzec ile jest wody w basenie. Holandia na wyjeździe, to nie jest spacerek ani nawet jogging, to krew, pot i łzy. Jednak skoro nasz selekcjoner wpakował kiedyś trzy gole Realowi Madryt i to na Santiago Bernabeu, to czemu nie może tego zrobić wyposażony znów w kapitańską opaskę Robert Lewandowski w Rotterdamie? Być może holenderscy kibice skwitują przyjazd Biało-czerwonych klasycznym „wot ogórcy prijechali", jak ruscy fani na Łużnikach we wspomnieniach Grzegorza Lato. Na boisku zdarzają się różne cuda. W 1979 roku Wojciech Rudy strzelił Holendrom piękną bramkę w remisowym meczu w Rotterdamie, czyli tam, gdzie zagramy pojutrze. Potrzebne będzie trochę szczęścia, jak wtedy gdy obrońca Zagłębia Sosnowiec zamierzał centrować na głowę Grzegorza Lato, ale piłka zeszła mu z buta i zaskoczyła holenderskiego bramkarza. Wojtek odebrał nagrodę za bramkę roku, a po latach wyznał, że „łysy mi się pokazał i chciałem mu podać". W historii futbolu są tysiące takich sytuacji, a towarzysz rykoszet to nieodłączny kompan piłkarzy.

Już pojutrze Jan Urban zadebiutuje w roli selekcjonera piłkarskiej reprezentacji. Na dzień dobry postawiono go na najwyższym stopniu trampoliny, skąd trudno dostrzec ile jest wody w basenie. Holandia na wyjeździe, to nie jest spacerek ani nawet jogging, to krew, pot i łzy.

Czwartkowy mecz odbędzie się na ulubionym stadionie zmarłego niedawno Leo Beenhakkera, którego asystentem w reprezentacji Polski był ... Jan Urban. Może dobrym występem będzie chciał pokłonić się swemu patronowi? Kluczowy będzie jednak niedzielny pojedynek z Finlandią w Chorzowie. Tu już nie będzie przebacz, trzeba wygrać i to zdecydowanie, by na końcu eliminacji nie bawić się w przeliczniki, małe tabelki i liczyć na pomoc innych.

Wbrew moim obawom trybuny Spodka na meczach koszykarzy wypełniły się po brzegi. Sypię popiół na siwą głowę i pozdrawiam organizatorów z PZKosz. Bilety na mecze piłkarzy też rozchodzą się jak świeże bułeczki. To cieszy i obnaża infantylizm niektórych internautów nawołujących do bojkotu spotkań reprezentacji Polski i w ten sposób ukarania prezesa PZPN. Bliżej nie wiadomo za co, bo chyba nie za śpiewanie papieskiej „Barki"? Naród znów pokochał sport na żywo, fotel przed telewizorem robi się passe.

Trybuny na ligowych stadionach pełne, hale siatkarskie i koszykarskie pękają w szwach, wraca moda na szczypiorniaka. Nie znoszę ludzi oczekujących wszystkiego za darmo, lubujących się w słowie „załatwić" zamiast „kupić". Jako Prezes Honorowy PZPN mam możliwość zakupu biletów i czasami kierowane są do mnie prośby o pomoc. Zawsze rozbraja mnie deklaracja „mogę nawet zapłacić" na koniec rozmowy. Można też - jak to młodzi mówią - zajumać, zakosić, podprowadzić, czyli mówiąc bardziej dosadnie - ukraść. Właściciel poważnej firmy budowlanej w Błaszkach brutalnie wyrwał nastoletniemu chłopcu czapkę, którą ten dostał na kortach w Nowym Jorku od Kamila Majchrzaka. Chłop wydał grubą kasę na lot w biznes klasie (pewnie doliczając ją do ceny swoich produktów) i hotele klasy De Luxe, po czym łasi się na wartą grosze czapkę. Zero klasy w przeciwieństwie do Majchrzaka, który odnalazł dzieciaka, dał mu nową czapkę i pewnie coś jeszcze na dokładkę. W tej samej branży co pan z Błaszek działa Krzysztof Witkowski z Niecieczy. Termalica to biznesowa Liga Mistrzów, gdy Drogbruk co najwyżej Liga Konferencji. Państwo Danuta i Krzysztof Witkowscy słyną z empatii, wrażliwości i altruizmu, z cech obcym panu z nieswoją czapką. Z Błaszek pochodziła moja ciotka, córka organisty. Miasteczko leży na granicy Ziemi Łódzkiej i Wielkopolski, pamiętam, że kibicowało Widzewowi, co mnie - kibica klubów kaliskich - wkurzało.

Kluczowy będzie jednak niedzielny pojedynek z Finlandią w Chorzowie. Tu już nie będzie przebacz, trzeba wygrać i to zdecydowanie, by na końcu eliminacji nie bawić się w przeliczniki, małe tabelki i liczyć na pomoc innych.

Kamil Żbikowski został wybrany na Prezydenta Zabrza w zarządzonym z woli mieszkańców referendum. Zwolennicy pokonanej rywalki podnoszą, że zdecydowało raptem 150 głosów. To faktycznie tyle co nic, ale jednak coś. Wygranie meczu w ostatniej sekundzie dogrywki, po golu strzelonym kolanem w zamieszaniu na linii bramkowej jest tak samo cenne jak rekordowe po pięknych strzałach w okienko. W lekkoatletycznych sprintach o zwycięstwie decydują już nie setne a tysięczne sekundy, ale mistrza pamiętamy długo, a o przegranych zapominamy. Życząc nowemu prezydentowi sukcesów w zarządzaniu Zabrzem proszę o wspieranie sportu. Górnik to wielka marka. Upadek drużyny szczypiorniaka jest jak wyrzut sumienia. Dla mnie Zabrze zawsze będzie się kojarzyć ze sportem i kulturą. Wybieram się na spektakl „Chłopcy z Roosevelta" w miejskim teatrze oraz na koncert Beth Hart i Drupiego w Domu Pieśni i Tańca. W tym włoskim gwiazdorze kochały się wszystkie moje koleżanki na studiach. Moi idole to Włodzimierz Lubański i Stanisław Oślizlo, ale Hubert Kostka i Ryszard Komornicki nigdy nie pałali do mnie sympatią. Pewnie mają powody, nikt nie jest doskonały. Z mojej strony sympatia do legend Górnika pozostanie na zawsze.